Nr. 240. Lwów. — Piątek dnia 21 października. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie bez dostawy — Na prowincji z przesyłką pocztową.
Miesięcznie — zł. 75 ct. — 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „ — 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „ — 6 „
Rocznie 9 „ — 12 „
Z dostawą do domu miesięcznie 25 ct. więcej.
Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.
Prenumeratę zgłaszać należy z góry.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej numeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarneckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludw. l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (Łazienek Djany). Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika, l. 21.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Urszuli P. Jutro: Kordula P. | Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 33·0, Zachód „ 4 „ 53·0 | Długość dnia g. 10 m. 20·0, Ubyło dnia 5·0 min.

Przegląd polityczny.

Szerzenie niemczyzny środkami drakonicznymi odbywa się nietylko w Wielkopolsce. Pod tym względem niedolę jej podzielają ziemie zabrane Danji i Holsztyn, a nie dla Alzacji i Lotaryngji nie ustanowiono komisji kolonizacyjnej, bo w krajach tych prawie nie ma wielkich właścicieli ziemi, a małych wywłaszczać niezmiernie trudno; ale za to są tam translokacje nauczycieli, wyrugowanie języka miejscowego ze szkół, rozwiązywanie towarzystw naukowych, tępienie najlżejszych objawów narodowego życia, — słowem, dzieje się tam wszystko według modły ułożonej dla Wielkopolski przez rząd pruski, albo podług modły rosyjskiej zastosowanej do ziem polskich pod panowaniem carów. W Szlezwiku pozbawiono pastorów duńskich urzędu inspektorów szkół ludowych, a uczyniono to, jak się wyraża *Vossische Ztg.* „w interesie narodowym", wykłady religji zaprowadzono niemieckie i zakazano wszelkich przedstawień teatralnych w języku duńskim. Zupełnie jak w caracie.

Ale, skoro już Prusy w biegłości prześladowania dorównały caratowi, więc carat, dbały o swą reputację niedoścignionego w tych rzeczach mistrza, jeszcze dalej posunął i chwilowo znów wyprzedził Prusy. Za morderczą akcję na Podlasiu słusznie mu się należy wielki medal. lecz otrzymawszy go, carat zapragnął stanąć na wyżynie, która już nie dozwala udziału w konkursie. Więc oto studentów warszawskiego uniwersytetu, skazanych przez jen. Hurkę na dwa, na półtora i na jeden miesiąc więzienia za wygwizdanie cyrkowego klowna, który obraźliwie odezwał się o polskich kobietach, teraz senat uniwersytecki skazał powtórnie. Za jedną tedy „winę" wymierzono już dwie kary z rozkazu dwóch odrębnych władz. Podobno teraz wystąpi władza trzecia, policja, i jeszcze jedną karę wymierzy.

Od dziś za tydzień zbierze się bułgarskie sobranje, a według wiadomości, nadchodzących z Sofji, będzie jego kadencja wyjątkowo ważną, bo na żądanie bardzo wielu deputowanych rząd podobno przygotowuje projekt rewizji konstytucji. Jak wiadomo, teraźniejsza konstytucja księztwa wyszła z pracowni rosyjskiego namiestnika ks. Dundukowa-Korsakowa, który ułożywszy ją, miał — jak mówią — zawołać: „No chciałbym widzieć takiego mędrca, któryby przy tej konstytucji potrafił utrzymać w kraju porządek i sam długo utrzymałby się na tronie!" Jakoż w istocie, wszystkie nieporządki, które przez dziewięć lat działy się w Bułgarji, pochodziły z wadliwej niesłychanie konstytucji, nie dającej księciu i rządowi żadnej niemal władzy, tak, że ilekroć trzeba było kraj uspokoić, chwytano się ostateczności, zawieszano konstytucję i wprowadzano stan oblężenia. Otóż opracowujący się teraz projekt rewizji konstytucji wnosi rozszerzenie i wzmocnienie władzy książęcej. Ten fakt dowodzi, że kilkuletnia demoralizacyjna praca zagranicznych emisarjuszy nie zdołała zanarchizować bułgarskiego ludu. Jeśli przy dzisiejszych okolicznościach sobranje dokona rewizji konstytucji i zmieni ją w duchu wzmocnienia władzy, to fakt ten bardziej od wszystkich innych, których byliśmy świadkami, zadokumentuje o dojrzałości Bułgarów do niepodległego bytu.

Rezultat ostatnich wyborów do sobranja i do rad miejskich w Bułgarji, zdaje się przekonał Rosją o tem, że daremne były wszystkie jej agitacje, prowadzone za pomocą „wędrującego rubla". Wczorajszy nasz telegram z Bukaresztu doniósł, że kasa rosyjskiego konsulatu zamknęła się przed emigrantami. To samo donoszą z Odesy do londyńskiego *Daily Newsu*, organu gladstonowskiego, a więc przyjaznego caratowi. Telegrafują do tego pisma, że subwencje bułgarskim emigrantom zredukowano do takiego *minimum*, iż oni nie mogą już zostawać do dyspozycji naczelnych kierowników podziemnej akcji, lecz muszą szukać środków do życia i w tym celu wynoszą się w różne strony caratu, nawet na Syberję i do środkowej Azji.

Nowe litografowane wydawnictwo p. Nelidowa *Corr. de l'Est* donosi z Konstantynopola, że ścisłe porozumienie świeżo zawarte między czterema europejskiemi państwami przekonało sułtana, iż Europa w gruncie rzeczy rada pobytowi ks. Ferdynanda w Sofji i bynajmniej nie chce go stamtąd wyrzucać. Jedynie dla tego nie udało się p. Nielidowowi nakłonić sułtana do zaprotestowania przeciw wyborowi do sobranja w Rumelji i przeciw pobytowi w Sofji ks. Ferdynanda. Godnem jest zanotowania — dodaje *Corr. de l'Est* — że naznaczoną drugą audjencję p. Nielidowowi sułtan wciąż pod rozmaitymi pozorami odkłada.

Półurzędowe *Berliner Polit. Nachr.* oświadczają, że w dyplomatycznych kołach niemieckiej stolicy nic nie wiadomo o wrzekomym zamiarze cara odwiedzenia cesarza Wilhelma. Pismo to przypuszcza, że cała ta pogłoska jest tendencyjną bajką, umyślnie puszczoną przez rosyjskie sfery w tym celu, żeby się potem znowu pochwalić, że Rosja dała Niemcom szczutka. Z tem wszystkiem zaczynają się solidaryzować inne pisma berlińskie, z wyjątkiem *National Ztg*, która ewentualność przyjazdu cara do Berlina rozbiera na serjo i zapewnia, że do pewnej rządowej osobistości nadszedł z Kopenhagi list od duńskiego ministra z doniesieniem o bardzo prawdopodobnej wycieczce cara do stolicy Niemiec.

Tageblatt otrzymał z Petersburga telegram objaśniający co za jeden jest ów ks. Woronców, który przed paru dniami rozsyłał telegramy do niemieckich dzienników z okrzykami na cześć Francji i z zapowiedziami nieuniknionej wojny rosyjsko-niemieckiej. Jest to jakoby warjat, ale nieszkodliwy, więc go bogata rodzina nie zamknęła w szpitalu, lecz wysłała w podróż po Europie w towarzystwie lekarza.

P. Grévy, przybywszy w przeszłą sobotę do Paryża z swej wiejskiej majętności, gorliwie się zajął aferą Caffarela która tak smutno dotknęła jego rodzinę. Zięć jego Wilson — jak wiemy — zostawał w jakichś podejrzanych stosunkach z szajką Caffarela-Limousin. Wprawdzie obie te osoby odwołały swe zeznania, rzucające brzydki cień na Wilsona, ale opinja publiczna nie wierzy temu, że Wilson całkiem był bez winy. Ogłosił on w dziennikach dowody, że go oczerniono, ale i tem się nie zadowolniła publiczność. Żąda ona, żeby zięć prezydenta przed sądami bronił swej czci. *Petit Journal* donosi, że się podpisuje w całej Francji petycja do prezydenta o oddalenie Wilsona. P. Grévy oświadczył podobno, iż rzecz dokładnie zbada i jeśli się przekona, że Wilson w czemkolwiek zawinił, to sam się usunie z urzędu prezydenta.

Afera Caffarela zachwiała stanowiskiem ministra sprawiedliwości senatora Maseau, który podał się do dymisji ze względu na nadwerężone zdrowie; jednakże p. Rouvier nakłonił go do pozostania na urzędzie aż do zebrania się parlamentu który niebawem rozpocznie swe posiedzenia. Posłowie, już się przeważnie zjechali i oświadczają, że opinja publiczna na prowincji nie chce żadnych zmian w rządzie, a zatem p. Maseau zostać powinien. On się jednak nie zrzeka zamiaru porzucenia teki i dla tego na wszelki wydatek już ułożono, że minister oświaty Spuller obejmie tekę sprawiedliwości a ministrem oświaty zostanie Fallières.

Piszą nam z Wiednia: *(!)* Sprawa o fakultet medyczny we Lwowie nie jest aktualną. Gdy jednak wiadomość o tem, jak się na tę sprawę rząd zapatruje usiłowały pisma pewne wyzyskać w celach stronniczej agitacji, przeto pozwólcie, że jeszcze kilka słów w tej sprawie dorzucę. Sfery kompetentne krajowe, o których wspominałem, a które obecnie nie uznają potrzeby fakultetu medycznego we Lwowie są: profesorowie, lekarze, posłowie, a zdanie swoje opierają na następujących motywach. Jest poprostu nielogicznem domagać się drugiego fakultetu medycznego, gdy ten jeden, który posiadamy jest niezupełny, cierpi na wielkie braki i z niezmierną trudnością z powodu stanu finansów państwa wywalcza sobie reformy i uzupełnienia. Zbawienną zasadę przyjął minister Gautsch, że należy nadmierny, szkodliwy, uniemożebniający natłok na medycynę w Wiedniu usunąć przez skompletowanie fakultetów medycznych w krajach, gdzie one już istnieją. Zapowiedział też i we Lwowie minister, że w pierwszym rzędzie będzie się starał o skompletowanie fakultetu medycznego w Krakowie. Dopóki jeden fakultet, który posiadamy nie jest kompletny, to poprostu n i e g o d z i s i ę paraliżować akcji, zmierzającej do skompletowania tego fakultetu, przez domaganie się fakultetu drugiego. — Czy i kiedy stosunki w kraju, przez reformy gminne, wzrost dobrobytu i oświaty zmienią się o tyle, że więcej lekarzy na prowincji b ę d z i e m i a ł o z c z e g o ż y ć, to o tem dzisiaj nie ma co mówić. Jeżeli będzie potrzeba, to wtedy utworzenie drugiego fakultetu będzie obowiązkiem rządu. Dzisiaj domaganie się nieuzasadnione schodzi znowu na to, że my chcemy łaski, dobrodziejstwa, koncesyj; a takie stanowisko psuje każdą akcję i podkupuje naszę pozycję w Wiedniu.

Rozróżniliście nader trafnie pojęcie c h o r y c h, od pojęcia p a c j e n t ó w. Drugi fakultet gdyby obecnie utworzono, miałby skutek taki, że synowie biednych rodziców różnej narodowości, którzy dzisiaj inne obierają zawody, kończyliby o chlebie i wodzie medycynę we Lwowie, osiadaliby potem albo w miastach, gdzie już jest lekarzy za dużo, albo na prowincji, gdzie za swoje studja zarobiliby ledwo na suchy chleb i wodę.

Ludzie ci byliby najnieszczęśliwszym proletarjatem inteligencji, nie mieliby wcale środków, żeby się utrzymywać na wysokości nauki, żeby postępować; chłopieliby po prostu i musieliby się stać żywiołem niezadowolnionym, rozkładowym. Czyż taki los chcą im zgotować i takie skutki dla kraju ściągnąć ci, którzy teraz, dla powierzchownej popularności hasła domagają się drugiego fakultetu medycznego? Trzeba podnosić oświatę i dobrobyt, to wtedy z czasem okaże się możliwem osiadanie lekarzy po wsiach i maleńkich miasteczkach, ludność będzie ich pożądała i będą oni mogli się utrzymać, bo będą mieli pacjentów. Dla podnoszenia zaś dobrobytu i oświaty nie uniwersyteckich fakultetów nam potrzeba, ale szkół zawodowych, gęsto, co mila po kraju rozsianych. szkół specjalnych, z warsztatami, z nauką ekonomji i rachunkowości, a zarazem potrzeba z jednej strony ulepszania rolnictwa ludowego, z drugiej organizowania stałej produkcji przemysłu domowego i eksportowego handlu dla jego wyrobów, potrzeba nam dobrych a ściśle wykonywanych ustaw budowlanych dla miasteczek i wsi — w ogóle pracy i zakładów w kierunkach wymienionym pokrewnych. Do tej pracy obowiązane jest społeczeństwo, jeżeli jest zdolne do autonomji, a do dźwigania takich zakładów potrzeba nam udziału i pomocy państwa. Więc nie psujcie akcji, która ma w ministrze życzliwego i światłego rzecznika przez bałamuctwa nieuzasadnione, zbytkowe, a nawet na razie szkodliwe.

Wobec pojawiających się często u nas głosów i agitacyj, których celem są stronnicze, lub osobiste tendencje i ambicyjki, a które szumnie i głośno podszywają się pod sztandar patrjotyzmu i pracy, należy przyjąć raz na zawsze zasadę otwartego, bez ogródki demaskowania. — Wszelkie też uznanie należy się *Czasowi*, że po długiem pobłażaniu wystąpił teraz w szeregu artykułów *) energicznie i gruntownie przeciw agitacjom rozkładowym, że przeprowadził obrachunek, wykazujący albo szkodliwość, albo pustą czczość owych agitacyj. Należy nie szczędzić pracy, żeby społeczeństwu otwierać oczy, gdyż frazesy agitatorskie mają dla wielu ludzi powab, wytwarzają nieraz falangi z ludzi na pół ciemnych — a widzimy właśnie na jakie niebezpieczeństwa, rozstrój, kompromitacje, zaczynają już narażać kraj czeski podobne agitacje złych pism i niedowarzonych ludzi. Nie pora temu czasy, żeby pardonować. Poważne pisma są do prawdy i do surowości obowiązane.

*) Mowa tu o szeregu artykułów w *Czasie*, świeżo zamieszczonych, a wykazujących całą szkodliwość i fałszywość tych ludzi, którzy się zgrupowali dokoła *N. Reformy*, a których celem jest tylko jątrzenie społeczeństwa. Przyp. Red.

Z Koła Polskiego.

O sekretarjatu Koła polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Na posiedzeniu Koła polskiego w dniu 16 t. m. przewodniczący Grocholski przedłożył najprzód Kołu wybór kandydatów delegacji polskiej, na sekretarza Izby i członka komisji o dziedziczeniu spadków włościańskich. W miejsce pp. Szymanowskiego i Mochnackiego, którzy złożyli mandaty, Koło wybrało jako kandydatów na sekretarza Izby pos. Cieńskiego, a do wymienionej komisji pos. Wład. Czajkowskiego; postanowiło zaś popierać ponowny wybór do komisji budżetowej pos. Starzyńskiego, który z komisji tej przy końcu wiosennej sesji wystąpił. Kandydatów do innych komisyj wybierze Koło gdy wybór postawiony będzie na porządku dziennym posiedzenia Izby.

Następnie przewodniczący Grocholski zawiadomił Koło, iż poprawce, jaką miał stawiać w Izbie pos. Hausner do projektu ustawy o pocztowych kasach oszczędności, iżby rządowi dać prawo pod pewnymi warunkami, nietylko zniżać ale i podwyższać procent od wkładek, sprzeciwiają się wszystkie inne kluby prawicy, a najbardziej stanowczo klub czeski, głównie z powodu, że w razie podwyższenia procentu od wkładek, kasy zaliczkowe i kasy oszczędności, na których opiera się handel i przemysł czeski, nie wytrzymałyby konkurencji z pocztowymi kasami oszczędności; ponieważ zaś także najliczniejszy klub lewicy tj. niemiecko-austrjacki jest przeciwny tej poprawce, poddaje przeto pod rozwagę Koła pytanie, czy wnosić poprawkę, która się nie utrzyma, a która nas rozdzieli z innymi klubami prawicy. Na wniosek pos. Abrahamowicza, Koło postanowiło reasumować rozprawy nad tą poprawką, i po dyskusji, w której zabierali głos pos. Rapaport, Abrahamowicz i Karol Lewakowski, Koło uchwaliło nie wnosić wspomnianej poprawki.

Przystąpiło Koło do wyboru swej komisji parlamentarnej i wybrało dotychczasowych jej członków tj. pp. Grocholskiego, Czerkawskiego, Czartoryskiego, Jaworskiego i Benoego.

Pos. Hampesch przedstawiwszy Kołu, iż przybyła tutaj deputacja z gmin Koszyna i Markowa, należących do jego okręgu wyborczego, z prośbą o przyspieszenie procesu karnego wytoczonego dziesięciu włościanom o opór władzom przeprowadzającym wykonanie nowej ustawy drogowej, lub wypuszczenie aresztowanych, na wolną stopę, uprasza przeto pos. Hompesch, by Koło pozwoliło mu czynić kroki dla poparcia prośby deputacji. Po dyskusji w której zabierali głos poseł Gniewosz, Machalski, Skarszewski, Alfons Czajkowski, Karol Lewakowski i Ruczka, Koło zgodziło się na żądanie pos. Hompescha i pozwoliło mu czynić kroki jakie za stosowne uzna. W dyskusji podniesiono, iż samo Koło polskie nie może interweniować w sprawie sądowej w toku będącej, dopóki się ściśle według ustaw odbywa, a to tem mniej, że sprawa jest o opór wykonaniu ustawy sejmowej; powszechne zaś są skargi w kraju na niewykonywanie ustaw. Jednak przewodniczący przedstawił, iż w razie surowego skazania, Koło poczyniłoby zapewne kroki w celu złagodzenia kary.

List pasterski.

Ks. Stupnicki biskup przemyski wydał w sprawie krzyżów trójramiennych list pasterski, który w dosłownym przekładzie z ruskiego, opiewa jak następuje;

„W ostatecznem załatwieniu sprawy krzyżów trójramiennych *Sacra Congregatio de propaganda fide pro negotiis ritus orientalis*, wydała za pośrednictwem metropolitalnego ordynarjatu następujące orzeczenie:

Do kongregacji już dawniej nadchodziły liczne zażalenia z powodu używania krzyża trójramiennego, który wszedł w zwyczaj u Rusinów. Długo i obszernie rozprawiano o tem zewsząd nie bez szkody dla spokoju i miłości. Zatem dla usunięcia wszelkiej w tej sprawie wątpliwości, wzięto pod rozwagę rozliczne za i przeciw temu zwyczajowi przytoczone uwagi i motywa, a po ścisłej rozwadze postanowiła kongregacja orzec, że krzyż, nazwany „ruskim", sam dla siebie nie powinien być uważany jako charakterystyczna oznaka rosyjskiej schyzmy, gdyż nie ma nic wspólnego z dogmatem. Jednakże zważywszy nadzwyczajne okoliczności, kongregacja poleca naczelnikom duchownym djecezji ściśle nakazać, aby nie stawiano nowych krzyżów trójramiennych czy to z ukośnem ramieniem, czy z trzema równemi i równoległemi ramionami. Krzyże trójramienne, które już postawiono, należy usuwać powoli bez rozgłosu przy nadarzającej się sposobności. W końcu poleca kongregacja biskupom obu obrządków, aby wzbronili wszelkich rozpraw w tej mierze tak świeckim, jak i duchownym osobom. Ta opinja kongregacji została dnia 17 maja b. r. przez Ojca św. całkowicie potwierdzona i podaną zostaje do wiadomości metropolity celem dalszego zakomunikowania biskupom, którzy powolność swoję dla rozkazów Stolicy Apostolskiej niewątpliwie w tej sprawie okażą.

Podając tę decyzję najwyższej władzy duchownej, bo samego Ojca św. Papieża rzymskiego, nieomylnego nauczyciela i pasterza św. Kościoła katolickiego, do wiadomości wielebnego duchowieństwa naszej djecezji, nakazujemy stosownie do powinności naszej z odwołaniem się na nasz list pasterski z d. 30 lipca 1877 r., który w całej osnowie w mocy utrzymujemy:

1) aby zastosowano się do powyższej decyzji w całej osnowie i bezwarunkowo;

1) aby wstrzymywano się od wszelkich rozpraw w sprawie krzyżów trójramiennych między duchowieństwem, a osobliwie z osobami świeckiemi i nie poddawano powyżej przytoczonego nakazu papiezkiego żadnej krytyce;

3) aby parafianom rozkaz ten ogłoszono z kazalnic z pouczeniem, aby nie sprawiali, nie kupowali i nie stawiali na miejscach publicznych, jako to na cmentarzach, przy drogach, na polach i w ogrodach, aby także nie ofiarowywali cerkwiom w darze żadnych, a szczególnie trójramiennych krzyżów bez poprzedniego zawiadomienia i pozwolenia właściwych duszpasterzy, a względnie naczelnej władzy duchownej w dyecezji, której w myśl przytoczonego orzeczenia papiezkiego wzbronione jest poświęcanie krzyżów trójramiennych. Należy zarazem zwrócić uwagę i na tę okoliczność, że także i rząd z powodów leżących w jego zakresie, przeciwny jest stawianiu krzyżów trójramiennych, a działających wbrew zakazowi pociągnąć może do niemiłej dla nich odpowiedzialności. Ewentualne usprawiedliwienia się duszpasterzy, że parafianie bez ich wiedzy postawili krzyże trójramienne na miejscach publicznych, nie będą uwzględnione. W takich niepożądanych wypadkach właściwy duszpasterz obowiązany jest — o ile jego upomnienia i zakazy okażą się bezskutecznemi—bezzwłocznie odnieść się do konsystorza;

4) działających wbrew zakazowi kapłanów spotkałyby najsurowsze kary, ponieważ kapłani ci jawnie stawiliby opór orzeczeniu najwyższej władzy duchownej, a tego nie godzi się nawet przypuścić o katolickim kapłanie;

5) w końcu oznajmia się, że to rozporządzenie nie tyczy się małych krzyżyków trójramiennych z równoległemi ramionami, jakich używa się u nas w święto Podniesienia Krzyża św., o czem na wstępie w powołanym liście pasterskim obszerniej wspomniano."

---

8)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Naturalnie, nie zwierzał się przed nikim z podobnemi uwagami. Przed kim by zresztą mógł to uczynić? Bratowa widocznie nie dbała wiele o jego opinję. Przez cały tydzień i trzech słów do niego nie przemówiła. Jednego dnia tylko zwróciła na niego baczniejszą uwagę. Odbyło się wielkie polowanie w lasach La Tour i on pierwszy dognał jelenia. Zrobiono mu owację i Gabrjela, obecna jego tryumfowi, winszowała mu zwycięztwa w kilku uprzejmych słowach, wieczorem zaś niejednokrotnie spostrzegł, że jej wielkie czarne oczy spoglądają na niego.

Podczas tego polowania, Maurycy zauważył jedną polankę, w środku której znajdował się ładny stawek, otoczony gęstemi sitowiami. Nazajutrz przyszła mu fantazja odrysować ten krajobraz. Nieźle władał ołówkiem, gdyż jak utrzymywał brat jego, posiadał on wszystkie talenta, miał upodobanie do wszystkiego i do niczego. Z teką pod pachą puścił się w las, a przyszedłszy do miejsca, którego szukał, usiadł pod sosną i rozpoczął swój szkic z tym zapałem, z jakim wszystko rozpoczynał. Gdy już krajobraz zarysowywać się poczynał, uznał, iż jest bardzo odpowiednim do umieszczenia sceny mitologicznej i postanowił odrysować Djanę otoczoną psami. Wprzódy jednak postanowił utkwić na papierze głowę bogini, w pół naturalnej wielkości; po kilku próbach znalazł twarz, która mu się właściwą wydała. Dał jej bardzo foremny owal, brwi dumnie wzniesione, nos cokolwiek orli, usta z drobnemi wargami. Dopełniając ją w swej wyobraźni, nadał jej wyraz to pociągający, to wyniosły, jak gdyby wiecznie żałowała, że próbowała podobać się; wydało mu się też, iż wzrok jej to rozgrzewa serce, to ziębi je i że niepodobna podziwiać jej olimpijskich wdzięków, bez dreszczu i uczucia trwogi. Przyglądał się swemu dziełu z pewnem upodobaniem. Jego Djana była rzeczywiście ową dumną boginią, srogą dla swych wielbicieli, niedostępną dla namiętności, które wzbudzać umiała, jej uśmiechnięte usta i oczy, zdawały się szukać psów zgrai, by ich wypuścić przeciw Akteonowi. Na nieszczęście spostrzegł jednocześnie, że jest dziwnie podobną do hrabiny d'Arolles. Puściwszy w dobrej wierze wodze ołówkowi, odrysował żywy portret bratowej. Zmarszczył brwi, rzucił raz jeszcze okiem na boginię, zamazał ją ołówkiem i schował do teki.

Miał już wracać do pałacu, gdy usłyszał głosy jakieś na drodze idącej wzdłuż polanki. Odsunął gałązki zasłaniające mu widok i ujrzał hrabinę d'Arolles i p. de Noillis jadących konno.

Urządzono dnia tego w pałacu ogólną przejażdżkę Gabrjela wypuściła konia w cwał, margrabia pojechał za nią i niebawem odłączyli się od reszty towarzystwa. Wstrzymali konie puścili cugle i jechali zwolna gawędząc, albo raczej p. de Niollis gawędził, Gabrjela słuchała go i od czasu do czasu łechtała spicrutą uszy konia, lub smagała nizko rosnące gałązki sosen, z których igły spadały. Wierzchowiec jej, przestraszony krzykiem ptaka, skoczył w bok, Gabrjela spadła, lecz na równe nogi i nie puściła cugli. Margrabia zeskoczył, ale zaspokoiła go gestem. Podłożył jej rękę pod nogę, by mogła wsiąść na konia. W nocy spadła ulewa, piasek był wilgotny. Bucik Gabrjeli pozostawił ślad na rękawiczce p. de Niollis. Na wpół śmiejąc się, na wpół serjo, zdjął tę rękawiczkę, podniósł ją ze czcią do ust i schował do kieszeni jak relikwię. Pani d'Arolles spoglądała na niego z ironiczną pobłażliwością. W tej chwili spostrzegła utkwione w siebie oczy szwagra. Odwróciła się, cięła konia ścicrutą i popędziła w cwał. Pan de Niollis, który niczego nie zauważył, skoczył na konia i podążył za uciekającą.

— Nieznośny umizgus! — mruknął pod nosem Maurycy i poszedł ku domowi.

Umizgus ten, tak mu był nieznośnym, iż podczas śniadania wbrew swemu zwyczajowi i wyniosłej obojętności, wmięszał się do rozmowy, ba na każdym kroku przeczył margrabiemu, nie szczędząc mu przycinków; ale margrabia de Niollis był tak zawsze zadowolnionym ze siebie, że nie łatwo było zbić go z tropu, miłość własna jego była jakby zakuta w pancerz. Odcinał się też Maurycemu, nie przypuszczając nawet, że stał się przedmiotem jego niechęci.

Wstawszy od stołu, wice-hrabia został przez chwilę sam na sam ze swoim bratem. Nie mógł się wstrzymać by mu nie powiedzieć:

— Nieznośny jest ten twój de Niollis.

— Cóż cierpisz do niego? — odpowiedział Henryk, — co ci zrobił mój de Niollis?

— Nic, ale nigdy nie lubiałem podstarzałych Apollonów.

— Podstarzałych? ależ on się bynajmniej nie uważa za starego. To król adonisów. Przytem człowiek do wszystkiego, salonowiec i mąż stanu.

— Tak, jest on najlekkomyślniejszym z radzców stanu i najnudniejszym z salonowców.

— Tylko nie pokłóć mnie z nim, — rzekł Henryk śmiejąc się, — ja go zaliczam do zwierząt użytecznych.

— Ten wielki polityk nic nie widzi i nic nie chce widzieć, — pomyślał sobie Maurycy i odszedł.

W złym humorze przechadzał się po ogrodzie. Siadł na ławce i przez minut dwadzieścia grzebał laską w ziemi. Naraz ku wielkiemu swemu zdziwieniu, usłyszał głos przemawiający do niego:

— Wyglądasz melancholicznie, kochany wicehrabio. O czemże myślisz w tej samotności. Czy o biegu czasu, czy o nudach życia wiejskiego, może o Czerwono-skórych, lub o jakiej Atali, którą zostawiłeś w Ameryce? Atala musi mieć nieco żółtawą cerę, być może jednak, iż to właśnie twój ulubiony kolor?

Mówiąc to, hrabina łaskawie usiadła przy nim i patrzała mu w oczy.

— Nie lubię koloru żółtego, — odpowiedział sucho — i sam dobrze nie wiem o czem myślałem.

Uśmiechnęła się.

— Czy przypadkiem nie o baronowej de Vernange?

— O! bynajmniej, — odpowiedział jej wesoło. — mogę powiedzieć o niej jak owa zwrotka piosenki:

Była piękna i cnotliwa,
Jednak pośmiać się lubiała —
Dziś niestety już nieżywa
I pamięć o niej przebrzmiała.

— Zaprawdę? — rzekła, — i nie żałowałeś pan trochę tej biednej baronowej?

— Nie lituj się pani nad nią. Zabawiłem ją przez dwie godziny, cóż więcej mogę dla niej uczynić?

— Rzeczywiście, zabawiłeś ją pan. Pomyśl tylko, zachwalono cię przed nią jako młodego człowieka nadzwyczaj rozumnego i przenikliwego. Chciała się o tem przekonać, będąc pewną, że po pierwszem słowie zatrzymasz ją mówiąc: Wiem doskonale kim pani jesteś, przestań sobie ze mnie żartować. Tymczasem ów młodzieniec tak dowcipny...

— Jest tylko głupcem, wyznaję to.

Zbliżyła się do niego i uderzywszy go zlekka wachlarzem po ramieniu, rzekła:

— Bądź pan szczerym i przyznaj się, iż bolejesz nad stratą tej zachwycającej baronowej i że śmierć jej przedwczesna pozostawiła w twem sercu straszną próżnię. Jakże piękny sen jej zawdzięczasz, ta przepaść, w którą wpaść miałeś, owe nosze a na nich umierający młodzieniec, ta kobieta tonąca we łzach z rozczulenia... co za obraz! I pomyśleć, że to wszystko poszło z dymem! Niestety! Departament Niższych Pirenei zamienił się w smutną pustynię, a umierający młodzieniec jest zmuszony siedzieć sam jeden na ławce i przyglądać się swemu cieniowi.

— Jesteś pani nielitościwą, nie umiesz uszanować mojej rozpaczy.

— Mój Boże! znajdziesz pan na tę rozpacz lekarstwo dzięki swej wyobraźni tak żywej, tak płomienistej. Ludzie, tacy jak pan, gdy stracą jednę baronowę z łatwością wytwarzają sobie drugą.

— Właśnie nadchodzi jedna, — odpowiedział, wskazując na margrabinę de Niollis, spacerującą wzdłuż alei z gazetą w ręku.

Margrabina miała lat trzydzieści pięć i znaną była w świecie ze swych chińskich małych oczów, zadartego noska i fizjognomji nie ładnej, ale nadzwyczaj sprytnej i oryginalnej.

— Wyborna myśl, — zawołała Gabrjela. — Idź pan prędko zalecać się margrabinie. Chcę, byś za dziesięć minut był zakochany w niej po uszy.

— Będzie to dobry uczynek, margrabina potrzebuje pociechy.

— Po czem, jeżeli wolno wiedzieć?

— Czy zapominasz pani, iż mąż jej, ma już tylko jednę rękawiczkę, gdyż uznał za stosowne z drugiej zrobić relikwię.

Spojrzała na niego wyzywającym wzrokiem.

— Czemu pan nie lubisz margrabiego de Niollis? — rzekła. — Mnie on się bardzo podoba.

— Nie mów mu tego pani, wie on o tem dobrze.

(C. d. n.)

Korespondencje.

Wiedeń 18 października.

(?) Jeśliby jeszcze kto miał wątpliwość w tej mierze jak się rząd zapatruje ze stanowiska państwowego na całą przez Czechów podniesioną wrzawę, to niech mu posłuży zdanie jednego z członków rządu, który w rozmowie tak mnie tę sprawę przedstawił:

„Ktoby chciał zdanie swoje według pism czeskich urabiać, ich głosu tylko słuchać, tylko z ich stanowiska na państwo patrzeć, ten mógłby łatwo nabrać przekonania, że państwo nie ma istotnie innego zadania, jak załatwiać czeskie sprawy i spory, z których każdy zostaje zaraz do niezmiernej doniosłości wyśrubowany i na *cause célèbre* urobiony, przed którą wszystkie inne kwestje wszystkich plemion i wszystkich krajów koronnych ustępować muszą. Temu szalonemu uprzedzeniu oddawały się niegdyś także niemiecko-czeskie organa, teraz popadły weń czeskie w stopniu jeszcze powiększonym. Lub czyli trzeba wierzyć, że rozporządzenia szkolne dlatego, że dotykają pewne czeskie szkoły, stały się nagle osią, około której ma się obracać całe polityczne życie państwa? Że one dotknęły także niemieckie zakłady, to nie ma mieć żadnego znaczenia i o tem się nie mówi... Pojmujemy i uznajemy zupełnie, jeżeli jakieś plemię czuwa zazdrośnie nad duchową opieką swojej właściwości i wszystkich sił używa do jej rozwoju — żeby jednak dlatego, każde pytanie, odnoszące się do tej strony administracji państwowej, miało się stawać zaraz sprawą państwową, przeciw temu z całą stanowczością należy się oświadczyć. Szkoły średnie, rozporządzenie egzaminowe dla czeskiego uniwersytetu, fakultet teologiczny itp. postulata, są zapewne ważnemi sprawami, lecz odnoszą się one poczęści do jednej gałęzi, jednego administracyjnego ressortu, i chocieby niewiedzieć jak groźna burza szumiała w czeskich pismach, to sprawy te są i pozostaną dla państwa i w stosunku do ważniejszych i pilniejszych zadań jego, jedno sprawami drugorzędnemi i należałoby głęboko ubolewać, gdyby po za te ramy przerosły mogły.

„Z tego, co działa w tej sprawie komisja parlamentarna prawicy, zdaje nam się wynika uznanie, jak daleko byłoby to zgubnem dla prawicy, gdyby pozwoliła, ażeby każde żądanie każdej frakcji mogło się rozpierać i każda frakcja na swoją rękę prowadzić walkę. Jeżeli prawica chce zostać tem, czem zostać pragnie, to ma ona obowiązek regulować usiłowania każdej grupy, a nie poddawać się każdej z nich. Jeżeli prawica nie ma do tego mocy lub odwagi, to staje się narzędziem frakcyj i schodzi z podstawy, którą zajęcie zamierzała i za którą się tylokrotnie oświadczała. Nie może ona przeoczać, że państwo władzy i powagi swojej potrzebuje na inne jeszcze rzeczy, jak na czeskie szkolne sprawy, oraz że wiatr i burza na nas nie mogą zależeć od humorów młodoczeskich agitatorów i taborzystów. Minister finansów wyłuszczył sprawy najważniejsze, naglące, toć czeskie dzienniki nie mogą mieć mocy spychania tych spraw dla 52 dzieci czeskich, które mają być dotknięte. — Mamy przeto nadzieję, że one wkrótce badane, będzie dochodzonem co w nich jest prawdy, co zgodnie z potrzebami państwa może być skorygowanem, a co ma być uważane jako narodowa jednostronność i upór. Lecz nie mogą one stać się punktem środkowym akcji państwowej, nie mogą mieć nadzwyczajnego znaczenia."

„Istotnie tak się rzeczy przedstawiają ze stanowiska państwa — lecz trudniejsze jest położenie parlamentarne — o czem już pisałem. — Obrady poufne toczą się dalej, lecz sprawozdania, które o nich podają Blatty i czeskie pisma są nieprawdziwe. Prawda, że oprócz Czechów i rozmaite inne frakcje podnoszą różne zarzuty i desiderata. Czesi, aby zyskać poparcie, radziby poprzeć cokolwiek od nich żądano. Lecz nieprawdą jest, żeby się Polacy oświadczyli z poparciem interpelacji czeskiej. Polacy stanęli i stoją na niezmiennem stanowisku: co się pokaże słusznem, to będziemy popierać. Potrzeba więc najpierw rzecz sprawdzić dokładnie, po czem znać żądanie Czechów.

Od rządu wymagać nie można, żeby odwołał rozporządzenie, ani też, żeby się wyparł jednego ministra. Rząd jest solidarny, Czesi zaś mają dopiero na piśmie swoje żądania sformułować. Nieprawdą jest, żeby to się już stało. Czesi dotąd memorjału nie wręczyli, mówię dotąd tj. do popołudnia dzisiaj. Rząd ze stanowiska swojego nie zejdzie, co do szczegółów pewnych jedynie korektura nie jest wykluczoną. Obrady jeszcze się przeciągną; odpowiedź rządu albo nastąpi pod koniec obrad. przed pauzą, albo aż po ponownem zebraniu się Izb. Podczas bowiem delegacyj nastąpi lub odroczenie, lub zamknięcie Izb — to jeszcze nierozstrzygnięte, — lecz pauza w obradach jest pewną. Zapewne też Izby zwołane potem zostaną dopiero po sesji sejmów, która zajmie grudzień i styczeń. Więc nie jada się tak gorąco, jak się gotuje.

Jedno wszakże — jak na teraz, — zdaje się być prawdopodobnem, że w porozumieniu z rządem przyjdzie do dyskusji w Izbie nad odpowiedzią zbiorową na cały szereg interpelacyj szkolnych, poczem porządek dzienny przychylny dla rządu przez większość uchwalonym zostanie. Jednakże dodaję, że pewnej decyzji dotąd nie ma żadnej, a to co chwilowo wydaje się prawdopodobnem, może uledz zmianie. Żaden zaś poważny polityk nie przypuszcza, żeby te bieżące sprawy czeskie mogły w tegorocznej sesji rozbić większość i wywołać inne kombinacje. Zależy to wszelako od Czechów, czy i kiedy inne kombinacje po za niemi i bez nich staną się niemożliwemi i pożądanemi, żeby ocalić system autonomiczny, ale zarazem nie narażać państwo i wyzwolić parlamentaryzm od przypadkowości, od gry z dnia na dzień. Jeszcze o rozumie i samozachowawczym instynkcie Czechów rozpaczać nie należy. Pogróżki zaś opozycyjne czeskich pism są obliczone na czeskich czytelników; tutaj nie mogą być wcale brane w rachubę.

Składowe żywioły klubu czeskiego.

Dobre bardzo określenie składowych żywiołów klubu czeskiego przynosi nam pewna wiedeńska korespondencja:

„Chcąc dobrze ocenić działalność klubu czeskiego, — pisze ona — potrzeba rozróżnić trzy odrębne do pewnego stopnia żywioły, które się w nim spotkały i z których wzajemnego oddziaływania wynika ostatecznie kierunek polityczny klubu. Główny zastęp stanowią polityczni przyjaciele Riegera. Ci najżywiej przechowują pamięć dawnego królestwa czeskiego i jego dziejów, pełnych dramatycznej wzniosłości; im więc prymat narodowości czeskiej w królestwie i polityczna łączność królestwa z Morawą i Szląskiem przedstawia się jako postulat sprawiedliwości dziejowej. Starsi między nimi byli czynnymi przy owem cudownem dziele odrodzenia, które lat temu pięćdziesiąt wyszło z literatury, oparło się na ludzie wiejskim, objęło zniemczone miasta i zniewoliło ku sobie szlachtę. Iskra zapału, który takiego dzieła dokonał, nie wygasła w nich jeszcze, a ich gwiazdą przewodnią jest ta, którą po pogromie na Białej górze gruba przez półtrzecia wieków zakrywała pomroka. Obok tych Czechów zasiadają w klubie Morawcy, wierni niezawodnie plemienia swego przedstawiciele, którzy jednak z natury rzeczy nie mogą równie żywo odczuwać tradycji owych czasów, w których Morawa niejako stała na uboczu, nie biorąc wybitnego udziału w owych walkach, które się toczyły w królestwie, i w owych klęskach, które w królestwie zmiotły wszystko z powierzchni, co wystawało po nad poziom chaty włościańskiej. Aspiracje Morawców nie sięgają więc tak daleko, nie mają, że tak powiem, owego ku ideałom polotu, jak ich koledzy z królestwa. Nie na tradycji, lecz na potrzebach dnia dzisiejszego opierają się ich polityczne dążności, a bywało, że nawet poczucie solidarności plemiennej ustępowało u nich na drugi plan w obec wymagań polityki realnej. Wszak w owych latach, kiedy Czesi stali twardo na stanowisku abstencji i o obesłaniu Rady państwa ani słyszeć nie chcieli, posłowie morawscy nie usuwali się od parlamentarnej pracy, owszem brali w niej udział czynny i trwały. Ten realny charakter zachowała ich polityczna dążność aż do obecnej chwili i stanowią oni w klubie czeskim silny umiarkowania pierwiastek. Nakoniec zasiadają w tym klubie reprezentanci szlachty, która przystąpiła do narodowego ruchu, kiedy on objął już był wszystkie inne warstwy ludności i pierwsze upojenie zmartwychwstania minęło. Ta garstka przynosi możne wpływy, kładzie na szalę potęgę swego społecznego stanowiska, czuje, że jest niezbędnem uzupełnieniem prawdziwego pojęcia narodu i dla tego w razie potrzeby nakłada całemu klubowi swoje konserwatywne zasady.

„Ten skład klubu czeskiego tłómaczy, dla czego zdarzają się tam niekiedy gorączkowe porywy, podniecane ową niewygłoszoną nigdy w parlamencie idealną dążnością, i dla czego w końcu umiarkowanie i wzgląd na stosunki realne biorą zawsze górę w tym klubie."

Stosunki gminne w Galicji.

(Dokończenie).

Dotąd mieliśmy na uwadze tylko zarząd własny gmin wiejskich, z kolei przyjrzyjmy się miastom. — Tu nie spotykamy już tak rażących rzeczy, ale że również i co administracji gmin miejskich pozostaje wiele do życzenia, to rzecz niewątpliwa.

Wedle zestawienia odpowiedzi zarząd majątku ruchomego gmin miejskich jest prowadzony wzorowo we wszystkich gminach miejskich powiatu Buczackiego, a nadto w Bolechowie (pow. Dolińskiego), w Drohobyczu (pow. Drohobyckiego), w Nowym Targu (pow. Nowotarskiego), w Brzostku i Jodłowie (pow. Pilzneńskiego), w Przemyślu (pow. Przemyskiego), — wreszcie w Rzeszowie i Tyczynie (powiatu Rzeszowskiego).

Jako odpowiednio sprawowany uznano zarząd ten: we wszystkich gminach miejskich powiatu Bobreckiego, Bohorodczańskiego, Chrzanowskiego, Husiatyńskiego, Kamioneckiego, Krośnieńskiego, Rudeckiego, Tarnobrzeskiego, Żydaczowskiego i Żywieckiego; następnie w Bochni (pow. Bocheńskiego), w Brzozowie i Jasienicy (pow. Brzozowskiego), w Czortkowie i Jagielnicy (pow. Czortkowskiego), w Dąbrowie i Szczucinie (pow. Dąbrowskiego), w Dobromilu i Nowem-mieście (pow. Dobromilskiego), w Limanowej (pow. Limanowskiego), w Łańcucie (pow. Łańcuckiego), w Mościskach (pow. Mościskiego), w Nowym- i Starym-Sączu (p. Nowosądeckiego), w Krościenku (pow. Nowotarskiego), w Podhajcach (pow. Podhajeckiego), w Samborze (pow. Samborskiego), w Sanoku, Rymanowie, Mrzygłodzie (pow. Sanockiego), w Starem-mieście i Starejsoli (powiatu Staromiejskiego), w Turce (pow. Tureckiego), w Podgórzu (pow. Wielickiego).

Jako nieodpowiedni okazał się zarząd majątkiem gmin miejskich we wszystkich miasteczkach powiatu Bocheńskiego (z wyjątkiem Bochni), pow. Brzeskiego, Gorlickiego, Łańcuckiego (z wyjątkiem Łańcutu), Nadwórniańskiego, Przemyskiego (z wyjątkiem Przemyśla). Rohatyńskiego, Ropczyckiego, Rzeszowskiego (z wyjątkiem Rzeszowa i Tyczyna) i Zbaraskiego, nadto w Dynowie (pow. Brzozowskiego), w Żabnem (pow. Dąbrowskiego), w Czarnym Dunajcu (pow. Nowotarskiego), jakoteż w Skawinie i Dobczycach (p. Wielickiego).

Wreszcie jako całkiem zły skwalifikować należy zarząd majątkiem ruchomym we wszystkich gminach miejskich powiatu Białeckiego (z wyjątkiem Białej), Borszczowskiego, Kałuskiego, Niskiego, Skałackiego, Stryjskiego — oprócz tego zaś w Perehińsku (pow. Doliniańskiego), w Pilznie (pow. Pilzneńskiego) i Wieliczce (p. Wielickiego).

Reasumując te dane, znajdujemy w pierwszej rubryce (wzorowy zarząd) ogółem reprezentowanych tylko 7 powiatów; w drugiej (odpowiedni) 34, w trzeciej (nieodpowiedni) 21, w ostatniej wreszcie 9 powiatów.

Nie jest to jeszcze rezultat tak zły, w każdym razie bowiem wskazuje na przewagę gorliwej i sumiennej administracji funduszami naszych miast i miasteczek nad opieszałą i niesumienną. W cyfrowem bowiem zestawieniu ma się pierwsza do drugiej jak 41—30. (Z 3 pow brakuje odnośnych danych).

Gorzej przedstawia się w ogólności zarząd majątkiem gmin nieruchomym. W gminach wiejskich składa się on przeważnie z lasów i pastwisk. Otóż dochody z tych użytków bywają zazwyczaj nieproporcjonalnie małe, albo wprost iluzoryczne.

Najkorzystniejsze jeszcze stosunki panują w tych powiatach, gdzie, jak np. w Dobromilskim, Przemyślańskim i kilku innych administracja nieruchomego majątku gmin pozostaje pod nieustanną kontrolą albo samego Wydziału powiatowego, albo też Wydziału powiatowego w połączeniu z c. k. Starostwem. Zwrot ku lepszemu objawił się także w innych powiatach, ale zwrot ten jest stosunkowo mały, a liczba odnośnych powiatów także nieznaczna. — Wyliczamy je tu wszystkie:

Bobrecki, Buczacki, Dobromilski, Husiatyński, Jaworowski, Lwowski, Mielecki, Myślenicki, Nowotarski, Podhajecki, Przemyślański, Rawski, Samborski, Turecki i Żydaczowski.

Jak zarządzają gminy swym majątkiem nieruchomym w innych powiatach, wykazują następujące dane. W Białeckiem znajduje się ta administracja w opłakanym stanie. Pastwiska gminne są zupełnie zapuszczone. W Brzeskiem nie ma żadnej kontroli nad użytkowaniem nieruchomego majątku gminnego. W Brzeżańskiem zarząd ogółem jest jak najgorszy. W Brzozowskiem musiało c. k. starostwo częścią ograniczyć, częścią zaś zupełnie wstrzymać wyrębywanie lasów. W Chrzanowskiem są dochody z użytków rzadko kiedy całkowicie ściągane. Na brak energji ze strony zwierzchności gminnej składa się tam wiele lokalnych przyczyn, między innemi zaś także obawa o utratę popularności w gminie lub urzędu przy następujących wyborach, dalej obawa o zemstę, wreszcie względy pokrewieństwa i przyjaźni. W Czortkowskiem panowała do roku 1884 zupełna pod tym względem dowolność. Akcja prowadzona od wymienionego roku przez wydział powiatowy, nie jest wprawdzie zupełnie bezowocną; że jednak nie obfituje także w dodatnie rezultaty, dowodem tego 30.000 morgów pola leżących odłogiem i wyczekujących bądź zalesienia, bądź odpowiedniej uprawy.

W pow. Dąbrowskim postęp musi także być nie wielki, skoro nie usunął dążności do uszczuplenia majątku gminnego przez worywanie się. W Gorlickiem zarząd jest nieodpowiedni; toż samo w Jarosławskiem, gdzie nadto zaorywanie posuwanie płotów i budynków na majątku gminy należą do zwykłych wypadków. W Kolbuszowej lasy są wprawdzie administrowane wedle wskazówek wydziału powiatowego, ale za to pastwisk dotąd nie uporządkowano. Skutkiem zapuszczenia wielkie ich obszary stały się wydmą piaszczystą. W Kołomyjskiem bywały wypadki, że członkowie Rady gminnej przywłaszczali sobie części gruntów gminnych, lub zezwalają na to krewnym i przyjaciołom. W Kossowskiem zarząd majątkiem nieruchomym odbywa się także niejednokrotnie ze szkodą gmin. Wydział powiatu Limanowskiego w odpowiedzi na odnośne pytanie oświadcza, że dotkliwie daje mu się uczuwać brak środków przymusowych, bez których niepodobna usunąć w tym powiecie opieszalstwa i nadużyć. W pow. Mościskim są pastwiska pozostawione bez żadnej kultury a wyrębywanie drzewostanu odbywa się w sposób nieracjonalny. W Nadwórniańskiem zdano majątek gmin nieruchomy także na łaskę losu, a praca wydziału powiatowego zdążająca do melorjacji obija się o opór nie do przełamania. W Niskiem wymaga administracja gminna ciągłej kontroli i pomimo niej jeszcze jest fatalną. W Sanockiem i Stanisławowskiem wydaje się każdemu członkowi gminy, że nieruchomy majątek gminny jest jego własnością, skutkiem czego za użytkowanie gruntów gminnych nikt nie chce płacić. W Staromiejskiem musiały wkroczyć władze rządowe celem ustrzeżenia lasów gminnych od dewastacji, W Stryjskiem jeszcze gorzej; tam zostały setki morgów lasów i pastwisk gminnych podzielone nieprawnie w dawniejszych czasach między członków gminy, lub przyłączone przez graniczących właścicieli gruntów do ich pola; pozostałą zaś część lasów niszczy nieprawidłowa gospodarka. Podobne uszczuplanie, choć nie w tej mierze, charakteryzuje także administrację nieruchomego majątku gmin w pow. Tłumackim.

W Wadowickiem mają gminy dość znaczny dochód z pastwisk; natomiast krzaki wycinają się bez opłaty, a grunta orne użytkują członkowie zwierzchności gminnej i tylko w kilku gminach bywają one wydzierżawiane.

W Zaleszczyckiem wreszcie nie odniosły przedstawienia wydziału powiatowego żadnego skutku nawet co do pastwisk, na których członkowie gminy bezpłatnie wypasają bydło.

Cyfrowy stosunek powiatów, które odznaczają się należytą administracją nieruchomych majątków gminnych, do tych, w których ta administracja z rozmaitych względów pozostawia wiele do życzenia, przedstawia się jak 18 do 52. O 4 powiatach brakuje bliższych w tym kierunku wiadomości. Również dane co do zarządu nieruchomym majątkiem gminnym w miastach są zbyt skąpe, aby z nich można sobie dokładny utworzyć obraz.

Zakończenie „materjałów" stanowi statystyczny wykaz gmin wedle ludności i opłacanego podatku sporządzony przez krajowe biuro statystyczne pod redakcją profesora dra Tadeusza Pilata.

Z tego wyjmujemy następujące daty: Najwięcej, bo 167 gmin posiada pow. Nowosądecki, najmniej, bo 37, pow. Bohorodczański. Po nad 150 gmin posiadają prócz Nowosądeckiego, jeszcze trzy powiaty, a mianowicie: Wielicki (156), Jasielski (155) i Liski (154). Po nad 100 gmin 14 powiatów, a mianowicie: Bocheński (143), Złoczowski (141), Lwowski i Sanocki (po 130), Rzeszowski (116), Przemyski (112), Brzeski i Wadowicki (po 111), Jarosławski i Łańcucki (po 108), Krakowski (107), Dąbrowski (106), Brodzki (102) i Stryjski (103). Po nad 80 gmin ma 17 powiatów, a mianowicie: Dobromilski (100), Rohatyński i Sokalski (po 99), Mielecki (96), Kamionecki (91), Bobrecki i Limanowski (po 90), Gorlicki (89), Buczacki i Doliński (88), Tarnowski (85), Chrzanowski, Krośnieński, Samborski i Sanocki (po 84), Drohobycki (82), Tarnopolski (81). Wyżej 50 gmin posiada 32 powiatów, jako to: Mościski i Ropczycki (po 79), Brzeżański (76), Kołomyjski, Nowotarski i Stanisławowski (po 75), Borszczowski, Turecki i Żółkiewski (po 74), Żydaczowski (73), Grybowski, Rawski i Rudecki (po 72), Żywiecki (71), Gródecki (70), Białecki, Cieszanowski, Przemyślański i Tarnobrzeski (po 69), Kałuski (68), Myślenicki i Jaworowski (67), Podhajecki (65), Kolbuszowski (62), Brzozowski i Pilzneński (po 61), Niski, Skałacki i Zbaraski (po 60), Tłumacki (59), Staromiejski i Zaleszczycki (po 57), wreszcie Husiatyński (50). Z pozostałych 7 powiatów, obejmuje każdy mniej niż 50 gmin. Ma ich mianowicie pow. Horodeński 48, Kossowski 45, Czortkowski 44, Trembowelski 43, Śniatyński 41, Nadwórniański 38, i — wspomniany już wyżej — Bohorodczański 37 gmin.

Ogółem ma Galicja gmin 6.230 (bez Krakowa i Lwowa.)

Co się tyczy liczby mieszkańców gmin poszczególnych, to najwięcej bo 2.230 jest takich gmin, które liczą po 400—500 mieszkańców, najmniej zaś o ludności do 100 lub więcej niż 5.000. (Pierwszych jest mianowicie 33, drugich 55.)

Ten wykaz wykracza już po za ramy naszego zadania. Przytoczyliśmy go tylko z obowiązku sprawozdawczy, który winien uwzględnić wszystko, co w skład pewnego dzieła wchodzi.

Na zakończenie jednak nie możemy się powstrzymać od kilku jeszcze uwag nad tem, co nas głównie w „Materjałach" zajmowało, tj. nad stanem naszych stosunków gminnych. Roztrząsając pracę dra Lewickiego staraliśmy się z umysłu poprzestać na suchych zestawieniach, aby tem prawdziwszy można było wysnuć z nich wniosek. Wniosek ten opiewa niestety, jak następuje: 20letnia samoistna praca gmin zaznaczyła się tak małą liczbą dodatnich rezultatów, że ogółem uważać ją można jako w wysokim stopniu niefortunną. Nie zadowalnia ona pod żadnym względem: Samorząd gminny nie czuwa nad bezpieczeństwem publicznem i nad stosunkami sanitarnymi, nie wywiązuje się należycie z obowiązków poruczonych, wreszcie nawet w zarządzie majątkami gmin działa raczej na ich szkodę, niż pożytek. Gdzie zaś tkwią powody złego? Czy w ustawie samej? Zapewne w niej i to o tyle, o ile ona nie uwzględnia natury naszego ludu, a nadewszystko nie liczy się z jego wadami.

O ile tym wadom ustawy zapobiegną poprawki proponowane przez ankietę gminną — nie wiemy. Sądzimy jednak, że w każdym razie dążyć do tego potrzeba, aby ustawy przestały istnieć tylko na papierze i aby lud nasz począł czuć poszanowanie dla prawa i dla władzy.

Mały Fejleton.

Paryż — Berlin — Wiedeń.

Z Berlina w październiku.

Porównawcze studjum tych trzech stolic doprowadza do ustawienia ich w takim porządku, w jakim je wyżej podaliśmy. Paryż stoi przed Berlinem, Wiedeń już nie. Wzrost i rozwój Berlina w ostatnich piętnastu latach jest tak olbrzymi, że miasto to jest niewątpliwie na najlepszej drodze do tego, aby się stało najludniejszem miastem Europy. Wszelako wątpliwem jest, czy dorówna kiedy Paryżowi, który ma swą tysiącletnią historję jako stolica świata, lub co do piękności Wiedniowi, z jego prastarą swobodą, wiecznie młodemi czarami natury i pełną smaku znakomitą architekturą. Na razie Berlin ciągle się tylko powiększa, panuje tam gorączkowa czynność budownicza, ale jego architektura cierpi jak zwykle w każdem młodem mieście na pewną jednostajność. Posiada on jednak w zupełności charakter miasta wielkiego, bo w dzień i w nocy panuje tam życie na ulicach, wszystkie sprawy idą zwykłym trybem, obcy napływają ciągle. Pierwsze uczucie, jakiego się doznaje powróciwszy po dłuższej niebytności z Paryża do Wiednia, jest zadowolnienie i przyjemność, że się z większego i krzykliwszego miasta przybyło do mniejszego i spokojniejszego, w którem niewątpliwie będzie można wypocząć po ciągłem, nieustannem i nigdy nieodpoczywającem życiu paryskiem. Przeciwnie Berlin przedstawia się każdemu podróżnemu po Paryżu, jak druga edycja, w której jednak mniej jest sposobności do zabaw, ale się więcej za to pracuje, jako maszyna w bezustannym pozostająca ruchu; jako prawdziwe miasto handlowe, w którym interesa nigdy nie spoczywają. — Z tem wszystkiem w Berlinie zawsze człowiek czuje się jakoś chłodno około serca... — Panuje w nim prawdziwie mrówcza praca, a rezultatem jej jest przez stosunki polityczne nadzwyczaj mocno popierany, w rzeczywistości jednak po prostu fenomenalny rozkwit miasta. Jeżeli zaś równocześnie Wiedeń jako miasto nie postępuje naprzód, a Paryż wprawdzie całkiem nieznacznie zawsze jednak ciągle upada, to wynika stąd niebezpieczeństwo grożące Paryżowi od Berlina, iż go kiedyś prześcignie. — Berlin ma swoję kolej miejską, która na dworcu w Friedrichstrasse w oddaleniu tylko kilkuset kroków od lip *(Unter den Linden)* cały ruch z pobliskich i dalekich stron koncentruje w środku miasta.

Dorożkarstwo jest wybornie zorganizowane i tańsze niż wszędzie indziej. Nawet niegdyś tak osławione dorożki drugorzędnej dobroci zaczynają już być do użycia, szczególnie dla tych, którzy przybywają z Paryża. Dorożki pierwszorzędne mają bardzo dobre zaprzęgi i są w najlepszym stanie. Tramwaje, omnibusy i kolej miejska mają ceny różne wedle dzielnic miasta, ale za 10 fenigów (6 centów) można wcale spory kawał drogi z jakie 5 kilometrów przejechać. Sklepy są w ogólności a szczególnie pod lipami, na ulicy Fryderyka i Lipskiej, jakoteż we wszystkich ulicach równoległych do lip urządzono z wielkim zbytkiem, przeważnie wedle wzorów paryskich. Ze starego Berlina szczególnie w znakomitszych częściach miasta także i zewnętrznie nie ma już prawie śladów. Zwyczaje są już zupełnie inne, międzynarodowe, kosmopolityczne. Dawna kuchnia berlińska w przeważnej liczbie restauracyj i piwiarni musiała ustąpić pierwszeństwa przed ową mięszaniną kuchni francuskiej, angielskiej i austrjackiej, którą spotkać można zarówno w Wiedniu jak w Paryżu, w Londynie jak w Petersburgu i w ogóle wszędzie gdzie się chce jeść dobrze i smacznie. Z właściwej kuchni berlińskiej zachowały się jeszcze tylko *Eisbein mit Sauerkohl i Schmorbraten.* Natomiast nie ma w piwiarniach spisu potraw bez wiedeńskiego sznycla i wszelkiego rodzaju gulaszów przyrządzanych na sposób wiedeński ani też w restauracjach bez *menu* ułożonego w trzech czwartych częściach po francusku lub po angielsku.

Liczba piwiarni w Berlinie wynosi cały legjon, jest ich tam tyle co w Paryżu *marchands de vin.* W całej Europie nie ma jednego głośniejszego browaru, któryby nie miał w Berlinie swego osobnego wyszynku. Piwiarnie te składają się z wielu obszernych komnat urządzonych bardzo elegancko, ze smakiem sobie właściwym w ten sposób, iż pijącemu się zdaje, jakoby się znajdował u źródła — w miejscu wyrobu owego piwa, które mu podają do picia. Piwo zyskało także w Paryżu bardzo wiele terenu, ale Francuzi rzadko go używają przy jedzeniu, bo mają wina podostatkiem. Także w Wiedniu dzięki dobroci i taniości win austrjackich, nie uzyskało piwo owego stopnia wyłączności jak w Berlinie, gdzie nawet złe wino jest już drogie. Berlińczyk pracuje przez dzień cały, jest pilny i byle czem zadowolniony. Kiedy jednak zapadnie wieczór, zapełniają się knajpy piwne, aby się zamknąć dopiero o pierwszej w nocy, a gdzie podają dobre piwo tam istotnie trudno znaleść miejsce. Piwo konkuruje w Berlinie najuporczywiej i najniebezpieczniej z teatrem.

A jednak Berlin jest miastem teatralnem i już dla tego zaprawdę miastem kosmopolitycznem. Posiada on teatry we wszystkich dzielnicach, dla każdego gustu, po wszystkich cenach, prawie tak jak w Paryżu a także tak licznie odwiedzane jak tam.

Jakkolwiek rzeczywisty dochód z teatrów nie w tak pokaźnych przedstawia się cyfrach jak w Paryżu, jednak można być pewnym, że się przynajmniej stosunkowo teatry w Berlinie opłacają.

Ubiegły tylko sezon jakoś nie najlepszym był dla wszystkich teatrów. Ale czyż w Paryżu było inaczej? A nawet i w Wiedniu kilka istniejących tam teatrów czyż nie miało tego lata ciężkich chwil do przebycia! Przyczyna tego leży w okolicznościach. Groza wojny ciąży na handlu i obrocie, na zmyśle do sztuki a nawet na humorze.

Pomimo to potrafili Meiningerzy obszerny teatr Victoria zapełnić „Dziewicą Orleańską" do ostatniego miejsca 75 razy z rzędu przy średnim dochodzie 4300 marek, a mimo to natłok nie był jeszcze wyczerpany i byłby trwał jeszcze dłużej gdyby oni byli w stanie dawać dłużej swoje przedstawienia.

„Teatr niemiecki" jest obok cesarskiego — prawie nawet szczelniej od tego — zapełniony codziennie. Teatr cesarski należy do rodzajów francuskich i zupełnie też odpowiada swemu pochodzeniu. *Mise-en-scène* dowodzi smaku francuskiego, gra idzie z werwą francuską, a dyrektor Anno jest reżyserem pierwszorzędnym, a dyrektor Lautenburg, który będzie jego następcą ma poważny zamiar jeszcze go przewyższyć. Teatr Wallnera robił z Schweighoferem, który był ulubieńcem publiczności, świetne interesa, a gdy ów wyjechał, nastąpiła francuska farsa, po której niczego się nie spodziewano, a która jednakże zapełniła 30 razy salę. Operetkę kultywowano w trzech teatrach: pod dyrekcją Fritschego na Friedrich Wilhelmstadt, pod kierownictwem nadreżysera Bindera, który jako komik charakterystyczny oddawna jest ulubieńcem Berlińczyków w teatrze Belle-Alliance i w Walhalli pod dyrekcją Steinera.

We wszystkich trzech teatrach śpiewano i grano wybornie.

Z tem wszystkiem ten rok dla operetki nie jest pomyślny. Wymagania, jakich się żąda od operetki, są olbrzymie, w istocie jednak tylko jeszcze produkcja wiedeńska jest na tem polu wydatna; jeżeli ona nie pokryje potrzeb sezonu nowościami, to — rezultatem jest niedobór.

Operetka francuzka staje się zwolna specjalnością berlińską. Doprowadziłoby to za daleko, gdybym zechciał mówić o innych teatrach pomniejszych.

Dość tylko będzie powiedzieć, że obcy przebywający w Berlinie, nie jest nigdy w kłopocie, jak ma przepędzić wieczór. Oprócz mnóstwa teatrów, Berlin ma bowiem także rozmaite „cafés chantants" i dwa cyrki.

Co się zaś tyczy życia towarzyskiego, to pod tym względem jeszcze gorzej niż w Wiedniu, bo tak jak w Paryżu, trudno się tu robić znajomości. Sąsiedztwo przy stole w piwiarni, w tramwaju, w tem samem coupé kolei lub w teatrze nie jest dostateczną podstawą do nawiązania rozmowy i zawarcia znajomości. Co do komfortu mieszkalnego, to Berlin stoi na równi z Wiedniem, a nawet po części go przewyższa. Życie nocne natomiast zbliżone jest do paryskiego, tylko że ogranicza się na szczuplejszą przestrzeń.

Co do smaku i elegancji — to może się Berlin uczyć od Wiednia i Paryża; kobiety berlińskie są w ogólności mniej ładne niż Wiedenki, a mniej „chic" niż Paryżanki. Dużo jednak jest cudzoziemek, które od Berlinek bardzo łatwo odróżnić po jednym, ale charakterystycznym szczególe: mają mało nóżki, gdy Berlinki mają ogromne plattfusy.

Porównania takie możnaby jeszcze dalej wywodzić; rezultat jednakże w niczemby się nie zmienił. Gdyby Berlin miał przeszłość Paryża, okolice Wiednia i architekturę obydwóch — to stałby już dzisiaj wyżej ponad niemi.

E. B.

KRONIKA.

Lwów, dnia 20 października.

Najj. Pan zezwolił, aby stosownie do uchwały Rady gminnej kołomyjskiej z 2 sierpnia b. r. w uczczeniu pobytu Najd. Arcyksięcia Rudolfa w mieście Kołomyi, ulice tegoż miasta; „Basztowa" i „Tatarska", nosiły nazwę ulicy „Arcyksięcia Rudolfa."

Odznaczenie. Najj. Pan nadesłał hr. Józefowi Koziebrodzkiemu godność szambelana.

Mianowania w armji. Porucznik korpusu sztabu generalnego, Adalbert Redlich, wcielony został do pułku ułanów nr. 11.

Pułkownik Emil Anders, komendant pułku pieszego nr. 9, na własną prośbę otrzymał urlop sześciomiesięczny, zaś pułkownik Fryderyk Prawdik z pułku pieszego nr. 57 mianowany komendantem pułku pieszego nr. 9.

Oficjał I klasy zaopatrzenia wojskowego Józef Maresch, przy magazynach wojskowych w Krakowie, oraz oficjał II klasy Adalbert Holub, przy magazynach w Przemyślu, w najw. uznaniu znakomitej działalności służbowej otrzymali złoty krzyż zasługi z koroną.

Podpułkownik korpusu sztabu generalnego Feliks hr. Orsini, szef sztabu gen. 11 korpusu, otrzymał najw. zezwolenie na przyjęcie i noszenie król. duńskiego orderu Danebrog II klasy, oraz krzyża komandorskiego II klasy król. szwedzkiego orderu Miecza.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Nowym Targu, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 30 listopada bieżącego roku.

JE. Marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski powrócił dziś rano pociągiem pośpiesznym z Wiednia i objął kierownictwo Wydziału krajowego.

Komitet pełny wystawy krajowej uchwalił na posiedzeniu dnia 12 b. m. złożyć panu drowi Augustynowi Jakubowskiemu, dyrektorowi wystawy, publiczne podziękowanie oraz ofiarować na pamiątkę upominek, zakupiony ze składek członków komitetu i wystawców. Owóż zawiadamiamy, iż składki na ten cel przyjmuje dom bankowy pana Alberta Mendelsburga w Krakowie (Rynek l. 15).

Odezwa do autorów i wydawców. Rozpowszechnia się już i u nas chwalebny zwyczaj rozkupywania książek na „Gwiazdkę", zwłaszcza dla młodzieży. Zachodzi jednak wielka trudność w tej mierze: nie ma w czem wybierać. Książek jest dużo, ale dobra między niemi, odpowiednia, poprawnym językiem napisana, to bardzo rzadki biały kruk; mówimy to na podstawie doświadczenia lat dziesięciu i bardzo nie miłych zawodów. W tym kierunku należałoby zwrócić zbiorowe usiłowania, zorganizować pracę i wydawnictwa. Do tej ogólnej uwagi dodajemy dwa szczegóły: należy opracować i wydać żywoty Plutarcha, oraz Tomasza a Kempis o naśladowaniu Chrystusa. Wszystkie książki zawierające żywoty, które posiadamy, nie odpowiadają celowi, a większa ich połowa jest wprost zdrożną. Twierdzenie to można poprzeć dowodami. Książki zaś o naśladowaniu Chrystusa w należytem opracowaniu i formie wcale nie posiadamy. Kto się zajmie wydaniem tych książek będzie miał wielką zasługę i zrobi dobry interes.

Kurjerskie pociągi między Krakowem a Podwołoczyskami przestały od wczoraj kursować.

Przewidziany upadek Towarz. spożywczego przyszedł wreszcie do skutku. Na dzień 24 b. m. zwołane jest Walne zgromadzenie członków tego towarzyszenia, celem uchwalenia likwidacji i rozwiązania.

Dotąd milczeliśmy o zarządzie tej instytucji bo nam ciągle przedstawiano, że jeżeli niezdarny

[illegible] szafujący w najwyższym stopniu lekkomyślnie pieniędzmi członków, naraził ich na stratę kilkudziesięciu tysięcy, to za to przyniósł wielką korzyść [illegible] właścicielom ziemskim, którzy za pośrednictwem [illegible] spożywczego sprzedawali swoje produkta. Tymczasem się okazuje, że ten zacny zarząd tak [illegible] marnował pieniądze członków, tak też pokrzywdził wszystkich prawie dostawców ziemian. Mówią nam o takich, którzy potracili po 1000, po 300 zł. Owóż pytanie, co zarząd porobił z pieniędzmi? Udziały członków w wysokości [illegible] otrzymali pieniądzy za swoje produkta i stratę [illegible] kilka czy kilkanaście tysięcy. Ogółem zarząd zmarnował z 60 tysięcy zł., a korzystając z błędów [illegible] o stowarzyszeniach spożywczych, pójdzie [illegible] świat, będzie nowe Towarzystwo zakładał [illegible] dokonywał rabunków? Maż to być prawidłowość? Nam się zdaje, że nie. Moralność [illegible] wymaga, aby w tę sprawę wejrzała prokuratorja państwa i poszukała winnych. A jeżeli prokuratorja z własnej inicjatywy tego uczynić nie zechce, to się nie może, to jak się dowiadujemy, otrzyma [illegible] strony członków. Jest bowiem, oprócz innych, jeden punkt, który rzuca straszny [illegible] zarząd Tow. spożywczego. Przyjmował on [illegible] od członków na realność i nakłaniając do [illegible] zachęcając członków do składania tych wkładek, [illegible] oświadczał, że będą zabezpieczone na tej [illegible] i przeto w żadnym razie przepaść nie mogą. Tymczasem, aby właśnie mieć wolną hipotekę [illegible] zaciągania pożyczek w bankach, wkładek tych [illegible] intabulował. W skutek tego wszyscy ci, którzy [illegible] złożyli, stracili je teraz zupełnie. Pod [illegible] karnego kodeksu karnego podpada ten czyn, — [illegible] go powinna w pierwszej linji prokuratorja zająć, [illegible] drugiej sąd. Dobrze jednak się stanie, że [illegible] właściciele owych wkładek zrobią odpowiednie doniesienie do prokuratorji.

Sprawa ta ma jednak jeszcze pewne polityczne [illegible]. Oto N. Reforma napisała przed kilku [illegible], że jej i obozu postępowego jest zasługą [illegible] Towarzystw spożywczych. Otóż tem apra[illegible] przed tą zasługą. Sami przyjaciele N. Reformy [illegible] wyborowi reprezentanci obozu postępowego [illegible] cele lwowskiego Towarzystwa spożywczego. [illegible] obozowi to na nazwać nie można, że w każdym [illegible] ludzie dodatni i ujemni; ale pytamy, jaki [illegible] kraj odniósł z tego wzorowego Tow. spożywczego, kiedy dla napchania kieszeni kilku ludzi [illegible] społeczeństwo całe o kilkadziesiąt tysięcy [illegible]? Wyjaśni N. Reforma.

— **O deszczu.** Wczorajsza nasza notatka o klęsce [illegible] spadku na nasz świat rolniczy, wywołała [illegible] uwagi, nadesłane nam przez osobę kompetentną.

„W roku bieżącym" pisze nam ta osoba „spadł [illegible] 25 września barometr w całej wschodniej [illegible] po Ural i morze Kaspijskie, [illegible] już jak dawno nie zapisały często podobnego [illegible]. Natomiast w Anglji, Włoszech, Hiszpanji i [illegible] barometr wysoko, panowały tam upały. Od tego czasu barometr podnosił się u nas [illegible] ale chwilowo, i podniesienie się to było [illegible] przyczyną, że w tym czasie nie spadł [illegible]. Barometr [illegible] nieznacznie, ale przecie już nie spada. [illegible] tendencja zwyżkowa. Podnosi się on powoli, [illegible] jednak nastąpić stałe wypogodzenie [illegible] i na naszej [illegible] rolnicy zdołają jeszcze wy[illegible] przed nadejściem mrozów."

— **Egzamin** uczniów szkoły Towarzystwa ogrodniczego odbędzie się w niedzielę (23 bm.) o drugiej [illegible] przy ulicy Na rurach pod liczbą 64. — [illegible] i młodzieży ogrodnictwa są zaproszeni do [illegible] w tym egzaminie.

Zarazem donosimy, że ogród Towarzystwa przeniesiony z ulicy Piekarskiej na ulicę Na rurach [illegible] Szumanówkę.

— **Zgromadzenie przedwyborcze.** Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

„Ponieważ dnia 25 bm. odbędzie się w Tarnowie wybór posła do Rady państwa z grupy większej [illegible] okręgu wyborczego Tarnów-Dąbrowa-Pilzno, — przeto podpisani prezesi Rad powiatowych pozwalają sobie wydać inicjatywę do zwołania zgromadzenia przedwyborczego. Niniejszem zapraszamy szanownych wyborców, na rzeczone zgromadzenie przedwyborcze przypadające na dzień 24 bm. o godzinie trzeciej po południu w sali Kasy oszczędności w Tarnowie. Tarnów dnia 18 października 1887.

Józef Męciński.
Mieczysław Rey.
Eustachy Sanguszko.

— **Zakład herbaciany** przy ulicy Sobieskiego [illegible] otwarty zostanie dnia 23go października [illegible]. Przypominamy publiczności, że w zakładzie [illegible] otwartym codziennie od 7 rano do 8 wieczór, [illegible] się szklankę herbaty z cukrem i bułką po [illegible].

— **Car i jego siostrzenice.** Przed kilkoma [illegible] odbyła się w Ringsted, na zakończenie [illegible] manewrów, wielka rewja floty, w której [illegible] wszyscy członkowie królewskiej familji [illegible] oprócz cara. Przyczyną tego uchylenia się cara [illegible] uroczystości była taka: Car jeździ źle konno; [illegible] jeździ czasami, lecz najczęściej wszystkie [illegible] i wycieczki odbywa w powozie. Dla [illegible] powodu odmówił zaproszeniu na rewję i postanowił dzień ten w inny sposób przepędzić. [illegible] około tylko król duński z [illegible] opuścił [illegible], zaprosił car do siebie wszystkie swoje [illegible] córki i zaproponował wycieczkę do Kopenhagi. Księżniczki z chęcią się na to zgodziły. [illegible] nie poznany przez nikogo i nigdzie [illegible] urzędownie nie witany, przybył car do [illegible], gdzie najpierw do [illegible] i kupował swoim siostrzenicom najrozmaitszych [illegible] małych [illegible] całym [illegible] zabawek udał się pod wieczór car do cukierni [illegible].

[illegible] osób poznało wszechwładnego cara [illegible] dziwił [illegible] ce [illegible] dworscy, których monarcha z uśmiechem [illegible].

— **Uwięzienie nihilisty.** Przy końcu zeszłego [illegible] aresztowano we Wiedniu na dworcu kolei [illegible] nazywającego się Leona Jasewicza. Czy to jest prawdziwe nazwisko, to dopiero śledztwo wy[illegible]. [illegible] w r. 1881 ułaskawił go rząd [illegible] w Syberji za udział w nihilistycznem stowarzyszeniu „Czerny peredieł" i za rozszerzanie rewolucyjnych [illegible] przesiedlił do Taganrogu. Przed dwoma [illegible] Jasewicz z powodu rzekomego sporu [illegible] nihilistów do Paryża, gdzie pozostawał [illegible] z rosyjskim [illegible] Piotrem Ławrowem. Ro[illegible] gdy on [illegible] u rządu [illegible] rosyjska [illegible] wyda[illegible] współ[illegible] Jasewicz [illegible] policja [illegible] uwięzienia jego. Ambasada rosyjska poczyniła już stosowne kroki o wydanie [illegible], którego podejrzewa o główny współudział w zamachu na cara Aleksandra II. Jasewicz ma być z zawodu inżynierem i głównie się zajmował sporządzaniem bomb dla spiskowców. Obecnie wypiera się uwięziony wszelkiej winy i twierdzi, że nie jest wcale technikiem a nawet do szkół wyższych wcale nie uczęszczał. Jednakże żona jego, która w kilka dni po aresztowaniu Jasewicza do Wiednia przyjechała i w policji była przesłuchiwaną, zeznała, że męża swego poznała jako technika; czy jednak ukończył on wyższe studja, tego na pewne nie wie. Jasewicz leży teraz ciężko chory w szpitalu więziennym.

Literatura i Sztuka.

* **Przewodnika gimnastycznego** *Sokół* (organ Towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę Nr. 10 z października b. r.

Treść: Wiek młodzieńczy. — Jakim winien być nauczyciel? — O gimnastyce ze stanowiska estetyki (c. d.). — Wzorowe lekcje ćwiczeń wolnych lub ciężkami (dok.) — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Dr. Karol Linha (wspomnienienie pośmiertne). — Urywki hygieniczne. — Kronika.

Rozmaitości.

— **Szopen.** Z powodu 38 rocznicy zgonu Szopena zamieszcza p. Wład. Bogusławski następujące refleksje w warszawskim *Kurjerze codziennym*:

Historja muzyki zapisuje śmierć wielkiego artysty jako zagaśnięcie jednej z trzech promiennych gwiazd romantyzmu, świecącej razem z Mendelsohnem i Schumanem; dzieje sztuki polskiej mówią z boleścią o zamilknięciu niezastąpionego do dziś poety narodowego; a teraźniejszość?

Teraźniejszość zaczyna się tu i owdzie odzywać, że muza Szopena była... chorą.

Możeby nie warto było wspominać o tych głosach, dochodzących do nas stamtąd, gdzie w literaturze zjawiła się i na scenie i w książce karykatura długowłosego, bladego „polskiego pianisty"; ale jestto między innemi drobny może, niemniej jednak charakterystyczny objaw.

Czasy się zmieniły; zapomniano o chwilach, kiedy do przyjaciół Fryderyka należały potęgi europejskiej literatury i sztuki: George Sand, Meyerbeer, Delacroix; „polski pianista" budzi dziś śmiech gawiedzi, a muzyka Szopena „chorobliwe nerwy rozstraja."

Nie mówi się tego o Mendelssohnie, który jest samem zdrowiem, jasnością, pogodą i spokojem, ani o Schumanie, choć wielki fantasta zwarjował i w ostatnich chwilach swej twórczości mógł dostarczyć materjału badaczom, nad pokrewieństwem genjuszu i obłędu — tylko Szopen był poetą „chorym..."

Istotnie zdrowie, pogoda, spokój i uśmiech zadowolnienia Mendelsohna, zarówno jak podniecona do mistycznej egzaltacji fantazja Schumana, weszły jako czynniki do sztuki kosmopolitycznej, Europa uważa je za promienie swego zbiorowego genjuszu świecącego z równą siłą w każdym kraju dla każdego narodu.

Z Szopenem inna sprawa...

Oddał i on wiele na własność Europie, ale oddawszy, stanął sam, odosobniony, z czemś jeszcze, co właśnie dziś więcej niż kiedykolwiek „drażni i rozstraja nerwy."

Rzeczywiście postawmy się w pozycji wrażliwej Europy.

Siada do fortepianu i ma ochotę zagrać sobie poloneza Szopena...

Polonez!.. mój Boże, cóż w tem nadzwyczajnego; wszak rozpoczyna się nim każdy bal dworski.

Ale gdzie tu myśleć o balu przy takiej muzyce!

W jednym grzmi surma bojowa, w drugim jęczą dzwony pogrzebowe, w innym spokojny epos boleści przerywa się rzewną wiejską sielanką lub zgrzytliwym krzykiem rozpaczy.

Nie, nie, spróbujmy mazurka... to takie niewinne... niedawno minister X. i prezydentowa Y., tańczyli go tak ślicznie w polskich kostjumach!...

Niepodobna... albo to mazurek?... albo to tańczyć można.. płakać się raczej chce... Jakieś echa tu dolatują, które przecie niepowinnyby się już odzywać. Słyszałem to kiedyś w drodze na jednym ze zjazdów, fujarka pastusza grała istotnie tak tęskno... w karczmie przytupywał tak dziarsko chłop polski, którego bardzo lubią, bo zawsze może im być potrzebny.. Ale skąd to wziął Szopen, siedząc w Paryżu? dla czego robi z tego takie dramata?

Może przynajmniej walc będzie walcem, jak się należy... Pamiętam śliczną ambasadorowę Z..., kołysaliśmy się tak rozkosznie w takt „pięknego modrego Dunaju..."

Dziwny człowiek ten Szopen... Nawet Niemcom nie pozwoli być Niemcami... Kto kiedy słyszał takiego walca? To melancholja, zaduma i smutek z nad Wisły... Muszę o tem wspomnieć komu należy... Znowu jeden więcej dowód ucisku germańskiego żywiołu!...

I zirytowana Europa odsuwa na bok tańce, a sięga po muzykę, która powinnaby przecie być bardziej kosmopolityczną.

Nokturna, melodyjne westchnienia przy świetle księżyca... Komponował to niegdyś dla mnie Field, a Mendelsohn doprowadził do mistrzostwa te malowidła miesięcznych nocy, ożywionych tajemniczem pląsami elfów.

Pytam się, dla czego Szopen nie poszedł śladem Fielda, Mendelsohna?

W tych jego nokturnach księżyc chmurą przysłonięty nie świeci pogodnie, westchnienia odzywają się jak łkania, elfy podobne są do rusałek, kochanka ma takie poważne i surowe oblicze. że jej śmiało w oczy spojrzeć nie mogę.

Spróbujmy więc pośmiać się z Szopenem — jużcić śmiać się pewno potrafi, skoro pisze scherza...

Co to jest? to zgrzyt jakiś nie śmiech? Poeto czego chcesz? jakież burze huczą w twoich piersiach, jakie tłumione jęki wyrywają się z przepełnionego goryczą serca? Komu naigrawasz? nad kim się natrząsasz? Co za straszna rozpaczliwa ironja! Przestań!.. ja tego śmiechu słuchać nie mogę!

Europa, która zawsze woli słuchać płacz niż śmiech, przestaje grać, a ponieważ jest bardzo nerwową, wącha sole trzeźwiące i po chwili siada znów do fortepjanu.

Przyszła kolej na preludja, Pogoda wraca na oblicze artystki.

Już chyba w preludjach Szopen zdecyduje się być poetą całego świata. Preludjum... to tak dobry, niewinny, nieszkodliwy pomysł... pozór do improwizacji i nic więcej.

Gra i marszczy brwi...

Z pod jej palców wychodzą całe poemata, zamknięte czasem w kilkunastu taktach, czasem na kilku kartach, dziwne jakieś i tem bardziej zagadkowe, że, czy w nich grzmi nawalnica, czy się pogodny przemyka uśmiech, zawsze każdy wydaje się zapowiedzią czegoś nieznanego, co ma dopiero nadejść.

Coby to być mogło, pyta zadumana, zaniepokojona Europa; do czego są wstępem te preludja?

Zastanowienie jednak nie długo trwa; prędko dziś żyć trzeba, szkoda czasu do rozmyślania nad tem co będzie...

Oto lepiej wziąć się do ballad. Jeżeli co, to ballada należy do historji. Z wszelkiego romantyzmu, mówi do siebie z dumą Europa, wyleczyliśmy się zupełnie; w duchy, upiory nie wierzymy...

Więc otwiera stronnice ballady i zaczyna.

Początek spokojny, niby opowiadanie baśni jakiejś, legendowych dziejów. W tem coś się zamąciło, zakotłowało. Zwrotka zapowiadająca się pogodnie, pochmurnieje i posępniejszą powraca wśród przybliżających się gromów; huczy, grzmi jakaś nawalnica; rośnie fantastyczna groza, aż z grzmiącego *tutti* wyłania się wizja...

Europa rozgniewana, przerażona, znerwowana zrywa się od fortepjanu i z zawziętością na klucz go zamyka.

Zatrzasło się wieko, jakby trumny, jęknęły pod niem ostatnie odgłosy ostatniego akordu, a wielka artystka, która już urządzała tyle „koncertów" i w tylu sama brała udział nie może się opędzić echom prostej ballady.

Więc mówi: „ten Szopen jest chory, muzyka jego rozstraja nerwy."

I może ma słuszność!

Są pewne temata, których powtarzanie ustawiczne w chaotycznaj à la Wagner symfonji europejskiego życia, drażni cywilizowane uszy, zobojętniałe na głosy wielkich zbiorowych cierpień, są pewne ballady, które myślom wytrzeźwionym z romantyzmu wielkich idei, wydają się przestarzałą poezją.. są duchy uparcie błąkający się wśród białego dnia, pozytywnej, niewierzącej w zagrobowe życie kultury.

I dla tego szepozą do siebie, że Szopen — to „chory poeta" ci, którym się zdaje, że ducha można zamknąć na zamek, jak dźwięki w fortepianie, którzy nie wiedzą, że są choroby podtrzymujące życie społeczeństw i że dzięki takiej chorobie, rodacy Szopena rozumieją w nim poezję boleści niezrozumiałą już dziś dla dyletantki Europy."

Część ekonomiczna.

= **Upadłość Tow. dyskontowego w Lipsku** wywołała wielkie wrażenie w świecie finansowym niemieckim.

Towarzystwo to miało znaczenie czysto lokalne, wszelako z powodu iż operowało kapitałami prywatnemi, ściągniętemi z szerokich kół publiczności, właśnie to dla tego bankructwo wywołuje ogromną wrzawę między poszkodowanymi. Wiadomość o bankructwie zadziwiła wszystkich także dlatego, że nastąpiła w czasach tak spokojnych jak obecne i że w ogólności instytucja ta miała bardzo dobrą renomę.

Rozmiary katastrofy nie są dotąd znane w szczegółach; co zaś do powodów, to są niemi defraudacje dyrektorów Towarzystwa, którzy równocześnie z ogłoszeniem upadłości znikli gdzieś z Lipska. Obaj dyrektorowie, dr. R. Jerusalem i A. Winkelmann, — o ile dotąd skonstatowano — spekulowali częścią na własną rękę, częścią na rachunek banku, i nietylko w papierach, ale także w zbożu, spirytusie i cukrze. W Lipsku zachowywali się oni w ogólności bardzo poważnie, natomiast silnie angażowali się na giełdzie papierowej i zbożowej w Berlinie, Frankfurcie i Hamburgu. Spekulacje widocznie zawiodły i rezultatem tego jest upadek instytucji, która dobrą cieszyła się sławą i której szerokie koła średnio zamożnej publiczności powierzyły swe oszczędności. — To też upadek ten odbije się głównie na mieszkańcach miasta Lipska i okolicy i nie sprowadzi ruiny innych instytucyj finansowych, bo z żadną nie był bank lipski w zbyt ścisłych związkach.

Kapitał akcyjny Towarzystwa wynosił 9 milj. marek w 30 tysiącach akcyj po 300 marek; ostatnia zaś emisja w wysokości 3 milj. marek przeprowadzoną została przez firmę L. Behrensa i synów w Hamburgu w grudniu 1886.

Lokacja kapitałów w rzeczonem Towarzystwie była w ogólności dość korzystną, albowiem płacono tam w ostatnich dziesięciu latach po 4 do 8 pct.

W roku 1885 i 1886 wypłacono dywidendę w wysokości 5.5 pct.; akcje zaś Towarzystwa bezpośrednio przed ogłoszeniem upadłości stały nieco ponad *pari*. Ostatni bilans wykazuje 1·3 milj. jako fundusz rezerwowy.

W ogólności wszystkie wykazy Towarzystwa aż do ostatniej chwili nie zawierały nic niepokojącego; uderzającą tylko jest wysokość obiegu akceptów, wynosząca 6·6 milj., ale rzecz ta sama w sobie jest małoznaczna.

Akcje, notowane przed upadkiem po 101·80, spadły teraz w Berlinie na 15, a w Lipsku nawet na 10 marek.

Wiedeń 18 października.

(Z) Głównym wypadkiem dnia dzisiejszego była upadłość lipskiego towarzystwa dyskontowego, która — o ile z kursów wnosić można — na giełdzie frankfurckiej już wczoraj wieczorem powszechnie była znana. Już ten fakt jeden był niewątpliwie w stanie popchnąć giełdę na drogę reakcji — ale znalazło się jeszcze wiele innych okoliczności, których skutek podobnie niemiłego musiałby był być rodzaju.

Należy tu w pierwszej linji oficjalne zaprzeczenie projektowanego spotkania cara rosyjskiego z cesarzem Wilhelmem podane w formie stanowczej przez *Nordd. Allg. Ztg.* Drugim czynnikiem tej samej kategorji był brak gotówki, który się szczególnie w pierwszem stadjum dzisiejszego targu bardzo mocno dawał uczuwać.

W obec takiego stanu rzeczy nie trudno było przewidzieć, jaki będzie koniec. Z początku jakoś jeszcze niezdecydowane przeszło później usposobienie w stanowczo mdłe i niechętne, więc nie dziw, że zwolna wszystkie kategorje papierów a nadewszystko dział bankowy i transportowy uległ dotkliwej reakcji.

Notowano:

Kredyty austr. 281·60, austro-węgierskie 288·50, uniony 212·25, anglobanki 110·25, laenderbanki 226·75, bankvereiny 91·50, ludwiki 214·—, czerniowieckie 222 —, renta wspólna 81·15, srebrna 82·75, złota austrjacka 111.80, papierowa 5% 96·15, złota węgierska 99 25, papierowa 5% 86 10, ruble 1·10½.

Telegramy „Przeglądu".

Madryt 20 października (pryw.) (*) Rozpoczęto roboty około założenia podmorskiego telegrafu między Algierem a Gibraltarem i między tym ostatnim a Ceutą na marokkańskiem wybrzeżu.

Mocarstwa zgodziły się na to, że w razie rozruchów w Marokko interwencja powierzona będzie Hiszpanji, gdyż jest najbliższą, nie posiada zaś takiej potęgi, żeby mogła i chciała przeprowadzić takie plany, któreby naruszyły równowagę na morzu Śródziemnem i wzbudziły zazdrość innych państw.

* Przedruk wzbroniony.

Berlin 20 października (pryw.) (*) Telefoniczne połączenie Milhuzy z Bazyleją zostało zniesione, gdyż okazało się, że w interesie Francji telefonowano do Bazylei o wszelakich ruchach wojsk, a ztamtąd telegrafowano do Paryża.

Konstantynopol 20 października (pryw.)(*) Doniesienie wiedeńskiej *Corr. de l'Est* jakoby sułtan zwlekał z udzieleniem audjencji rosyjskiemu ambasadorowi nie jest zgodne z faktycznem usposobieniem Abdul Hamida i znajduje zaprzeczenie w fakcie, że p. Nielidów właśnie miał długie posłuchanie u sułtana. Abdul-Hamid kilkakrotnie już dał do zrozumienia, że, nie opuszczając ani na chwilę stanowiska nakazanego przez traktat berliński, chce być bezstronnym; nie myśli więc działać w sprawie Bułgarskiej na wyłączną korzyść Rosji, ale nie chce też działać na jej szkodę. Z powodu tej sprawy zarobić na czyjąkolwiek nieprzyjaźń bynajmniej nie leży w interesie Turcji. Nie było tedy żadnej racji obrażać Rosji przez odmówienie audjencji jej przedstawicielowi.

Berlin 20 października (pryw.) (*) Z północnego Szlezwiku przeniesiono kilkudziesięciu nauczycieli mówiących po duńsku do wewnętrznych prowincyj cesarstwa.

Poznań 20 października (pryw.) *) W hutach, kopalniach i fabrykach rządowych na Górnym Szlązku przeprowadzają z całą surowością zakaz mówienia po polsku między urzędnikami i między robotnikami. Za wymówienie na służbie lub po za służbą bodaj jednego wyrazu polskiego następuje wydalenie. W kopalniach i fabrykach prywatnych niewolniczo naśladują przykład rządowy.

Carlsruhe 20 października. Przy wyborach do Sejmu straciło katolickie stronnictwo ludowe pięć mandatów, które dostały się w ręce liberalnych. Liberalni pozyskali nadto dwa mandaty kosztem stronnictwa demokratycznego.

Kopenhaga 20 października. Carowa odjechała wczoraj na parowym jachcie rosyjskim „Derżawa".

Rzym 20 października. *Riforma* donosi, że rząd włoski ratyfikował elaborat międzynarodowej komisji wysadzonej w sprawie ustalenia i uregulowania granicy austro-węgierskiej, z prowincji Udine.

Kopenhaga 20 października. Folkething (Izba niższa) odrzucił 68 głosami przeciw 25 prowizoryczny budżet na r. 1887. Rada państwa zostanie prawdopodobnie jutro odroczona.

Belgrad 20 października. Na granicy serbskiej zebrało się od wczoraj około 500 Arnantów pod miejscowością Mavrice. Napadli oni niespodzianie pod Materową trzy graniczne posterunki serbskie. Napadnięci odparli Arnautów po długiej walce. Z serbskich żołnierzy dwóch jest ciężko rannych. Straty Arnautów niewiadome.

Sofja 20 października. Doniesienie biura Reutera. Od kilku dni panuje silny ruch na granicy serbskiej pomiędzy wychodźcami bułgarskimi, którzy zamierzają zbrojną ręką napaść na terytorjum Bułgarji. Emigranci agitują jawnie po granicznych wsiach serbkich i głośno oświadczają, że zamierzają napaść na bułgarską graniczną straż cłową.

Rząd serbski po raz pierwszy zawiadomił rząd bułgarski o agitacji emigrantów, przy czem zapewnił że do dalszych agitacyj nie dopuści. — Jednocześnie i Porta zawiadomiła Bułgarję, że bacznie strzedz będzie granicy bułgarsko-tureckiej. W Rumunji zwrócono również uwagę na ruchy wychodźców bułgarskich i rząd postanowił energicznie zapobiedz jakiemukolwiek naruszeniu pokoju ze strony emigrantów.

W kołach urzędowych zapewniają, że metropolita Klement nie otrzymał audjencji u księcia, ponieważ o nią w sposób nieformalny prosił.

Budapeszt 20 października. Izba posłów przyjęła projekt adresu, przedłożonego przez adresową komisję.

Londyn 20 października. Wczoraj w Hydeparku zgromadzili się znowu tłumnie robotnicy pozbawieni zajęcia. Konna policja utrzymywała porządek. Mówcy przemawiali z wozu, z ktorego powiewała czerwona chorągiew. Kilku panów przechodzących przez aleje Hydeparku obrzucono kamieniami.

Po wielu socjalistycznych przemowach ruszyły tłumy ku Berkelysquare lecz tam konna policja rozprószyła motłoch i plac oczyściła. Robotnicy ruszyli na Themsequai, chcąc tą drogą dostać się do City. Policja jednak zamknęła drogę, poczem motłoch spokojnie do domów się rozszedł.

Według doniesienia biura Reutera, w tłumie robotników znajdowało się wielu socjalistów i anarchistów przeważnie z Niemiec, a między nimi miał być także głośny przewódzca anarchistów Deubenspeik.

Paryż 20 października. *Journal officiel* publikuje przymusowe spensjonowanie gen. Caffarela i wykreślenie go z listy armji francuskiej. Rada krzyża legji honorowej wydała orzeczenie, aby Caffarela wykreślić z listy członków legji i że ma być pozbawiony prawa noszenia jakiegokolwiek orderu.

Monachjum 20 października. Izba posłów przyjęła 128 głosami przeciwko głosom demokratów etat wojskowy. Minister wojny uzasadniał wysokość wojskowego etatu pensyjnego.

Berlin 20 października. *Norddeutscherka* donosi, że uroczysta instalacja nowomianowanego księcia biskupa wrocławskiego ks. Koppa odbyła się d. 18 b. m. W uroczystości tej wzięli udział ministrowie i wielu wyższych urzędników. Minister witając księcia biskupa, podniósł z wszelkiem uznaniem zasługi ks. Koppa około pojednania i utrwalenia stosunków między rządem a Kościołem katolickim. Książę biskup odpowiedział ministrowi podniosłemi patrjotycznemi słowy i oświadczył, że wszelkich sił dołoży, aby zawiadować swą pasterską djecezją z korzyścią dla Kościoła katolickiego i państwa. Skoro książę biskup złożył przepisaną przysięgę, otrzymał z rąk ministra list inwestycyjny, który zapewnia księciu biskupowi pomoc władz państwowych o wykonywaniu pasterskich obowiązków.

Wiedeń 20 października. Proboszcz kościoła N. P. Marji Śnieżnej we Lwowie ks. Nałęcz Korzeniowski otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Berlin 20 października. *Biuro* Wolffa donosi z Kopenhagi: Wedle specjalnie zasiągniętych informacyj, okazują się ponownie wieści podane przez Agencję Ritzaua o kierunku podróży carskiej jako bezpodstawne.

Nottingham 20 października. Gladstone naszkicował program partji liberalnej. W celu rozwiązania kwestji irlandzkiej oświadczył, że jego osobiste zapatrywania nie powinny przeszkadzać uregulowaniu tej kwestji.

Gladstone powiedział dalej, że nic nie zrobi, coby się sprzeciwiało jedności państwa i że nie zaniedba żadnych słusznych wymagań mniejszości, a zakończył mowę gorącą odezwą do ludu irlandzkiego, aby się pomimo wszelkich prowokacyj wstrzymywał od zbrodni.

*) Przedruk wzbroniony.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 października.

Hotel Żorża: Z. hr. Dembiński z Nienadowy. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. J. Czużydło z Berna. K. Odrzywolski z Krakowa. L. Szawłowski z Przewłoki. A. Hubinka z Mycowa. Dr. W. Styczeń z Krakowa. Dr. H. Hofmanstahl z Wiednia. U. Paygert z Zacisza.

Hotel Francuski: K. Winnicki z Turady, C. Wolf z Wiednia. E. Schalaj z Wiednia. O. Massner z Berna. F. Gniewosz z Nowosielicy. S. Grünberg z Wiednia. W. Szujski z Krakowa. A. Scholz z Wiednia. L. Walowsky z Paryża. C. Horn z Frankfurtu. L. Benedikt z Wiednia. S. Hönigsfeld z Wiednia. J. Schorr z Radziechowa.

Z zbożowych targów

20 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 25 – 6 9-	6 15 6 75	6 10 – 6 60	6.50 – 7.10
Żyto	4.30 5 —	4.20 – 4 80	4 10 – 4 65	4.50 – 5 20
Jęczmień	4 30 – 5 —	4.— 6. —	4 — – 6 —	4.75 – 6 50
Owies	3·85 – 4 60	3·80 5.50	3.75 – 4 50	4.— – 5 —
Groch	.— 5 —	4. 8 —	4.— 8.—	4·75 8 50
Wyka	— 4 50	3.85 – 4 40	3.50 – 4.50	4.— – 4 75
Rzepak	9.— 10.—	9 — 9.60	9.— 9 50	9.— 10 —
Lnianka	—	—	—	—
Konic. czer.	35 — 43	30 42 42 —	22 – 40	35.— 46 —
Konic. biała.	——	40.— 48.—	37.— 50 —	40 – 55
Konic. szwed.	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 – 60 nominalnie. **Okowita** za 10 000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50 **Wiedeń** 20 październ. Pszenica od 7 40 do —·—. Żyto od 6·05 do ·— Okowita 26.—— do —·—. **Berlin** 20 październ. Pszenica 151 — do 161 25 Żyto 113 – do 121·25 Okowita 96 — do 100.30 **Peszt** 20 październ. Pszenica 6 90 — do — Żyto 5.60 do —·— Okowita 25 75 do —·—

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 20 październ. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·15 Renta wspólna srebrna 82 45 Renta 4% złota 111.80. Renta 5% papierowa 96.15 Akcje banku austro-węgierskiego 885. — Akcje austrjackie kredytowe 281.60. Funty szterlingi 125·25. Napoleondory 09·91½. Marki niemieckie 61.37½.

Lwów. Z Izby handlowej, 20 października 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	213 75	217 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 —	225 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	—
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	103 10	104 10
Banku krajowego 4½ % w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4½ „	97 90	99 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	50 —	53
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	44 —	47
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·87	09·97
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 09¾	1·11¾
100 marek niemieckich	61.15	61.75

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10. 3	3.35	3 30	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12.22	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg bosoowy o g. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m rano

7)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Wyprawiano Nancy w tym celu; ale zdawało mi się, moja kochana, że będziesz wolała usłyszeć upomnienie odemnie, aniżeli od niej.

Zamiast pomódz mi podnieść się, biedaczka wzięła mnie nieśmiało za rękę i uścisnęła ją; usiłowała wstrzymać się od płaczu i udało jej się to, za co niezmiernie jej byłem wdzięczny.

— Pan jesteś bardzo dobry — rzekła — mniejsza o objad, tylko pozwól mi pan pozostać tu jeszcze chwileczkę.

— Cóż ten widok ma tak ponętnego dla ciebie? zapytałem.

— Nie wiem sama... coś mnie tu przyciąga — odparła, wskazując na piaski, — opieram się temu wrażeniu, i nie mogę. Niekiedy zdaje mi się — dodała cicho i jakby przelękniona własną myślą — zdaje mi się... że tutaj grób na mnie czeka.

— Idź na obiad — rzekłem — tam czeka na ciebie pieczeń barania i pudding... Oto jakie myśli przychodzą do głowy, kiedy żołądek pusty.

Mówiłem ostro, bo mnie starego, drażniło to niepomało, że młoda dwudziestoletnia kobieta mówiła o swojej blizkiej śmierci. Ale zdawało się, że Różanna wcale mnie nie słyszy; położyła dłoń na mojem ramieniu i rzekła:

— To miejsce dziwny wpływ na mnie wywiera. Myślę o niem we dnie, widzę je w marzeniach...

Nagle odjęła rękę od mojego ramienia i szybkim ruchem ukazała na Drżące piaski.

— Patrz pan, nie jest-że to coś nadzwyczajnego? Sto razy już widziałam to zjawisko i zawsze wydaje mi się nowem, jak za pierwszym razem.

Spojrzałem. Morze przybierało i piasek drżeć zaczynał. Szeroka, szara jego powierzchnia wzdęła się powoli, potem porysowała się, zmarszczyła i konwulsyjne drganie przebiegało ją od końca do końca.

— Czy pan wiesz — zawołała Różanna, chwytając mnie za rękę — jakie ten widok robi na mnie wrażenie? Zdaje mi się, że tam tysiące ludzi leży, zagrzebanych i duszących się pod ziemią... Usiłują wydobyć się i zapadają się co raz głębiej! Rzuć pan kamień w te piaski, a zobaczysz jak piasek go schwyci, przykryje i pochłonie...

— Otóż macie gadanie chorobliwe! A zkąd to pochodzi? Ot z pustego żołądka.

Dla dobra tej biedaczki zabierałem się wypalić jej potężne kazanie, gdy wstrzymał mnie głos, wołający z daleka:

— Gabrjelu! Betteredge! gdzież jesteś?

— Tutaj — krzyknąłem, nie domyślając się kto mnie woła.

Różanna zerwała się, patrząc w stronę, z której doszło nas wołanie.

Ja także zabierałem się do wstania, gdy spojrzawszy na Różannę, spostrzegłem ze zdumieniem nagłą i nadzwyczajną zmianę w jej twarzy. Zaczerwieniła się, oczy jej zabłysły. wyraz oblicza malował jakby radosne zadziwienie.

— Któż to taki? — zapytałem.

— Ha!... któż to taki?

Obróciłem się i spojrzałem poza siebie. Ścieżką wśród pagórków dążył ku nam młody mężczyzna, o błyszczącem oku, ubrany w popielatą odzież z różą w dziurce od guzika i z uśmiechem takim, że mógłby ułagodzić nawet Drżące piaski. Zanim zdołałem powstać, usiadł obok mnie, objął ręką moję szyję i obyczajem cudzoziemskim uściskał mnie tak, że mi aż oddech zamarł w piersiach.

— Mój stary, kochany Gabrjelu! Winienem ci siedm szylingów i sześć pensów. Czy wiesz teraz kto jestem?

Ojcze niebieski! Toć to był pan Franklin we własnej osobie. Przybył o cztery godziny wcześniej, niż sądziliśmy.

Zanim otworzyłem usta chcąc przemówić, dostrzegłem, że pan Franklin z podziwieniem spogląda kolejno na mnie i na Różannę. I ja wtedy spojrzałem na nią. Czerwieniła się coraz silniej, zapewne dlatego, że pan Franklin patrzył na nią, potem odwróciła się nagle i odeszła zmieszana, wzruszona, nie mówiąc ani słowa do mnie i nie ukłoniwszy się panu Franklinowi. Nie mogłem pojąć co to znaczy, bo nie zdarzyło mi się w życiu spotkać grzeczniejszej i lepiej wychowanej pokojówki.

— Dziwna dziewczyna — odezwał się pan Franklin — ciekawym co dostrzegła we mnie tak osobliwego.

— Może politurę przywiezioną z dalekich krajów — odparłem, czyniąc przytyk do jego cudzoziemskiego wychowania.

Zapisuję tutaj płytkie pytanie pana Franklina i moję niedorzeczną odpowiedź, na wieczną pociechę niezbyt bystrego umysłu; zauważyłem bowiem, że jest to dla nich niejaką pociechą, gdy widzą że nieraz i wyżsi rozumem i dowcipem dają dowody wcale niewielkiej przenikliwości. Otóż ani pan Franklin ze swojem wykształceniem, ani ja, stary, doświadczony i po swojemu nie głupi, nie domyśliliśmy się wcale, co znaczyło dziwne zachowanie się Różanny.

ROZDZIAŁ V.

Gdyśmy zostali sami, spróbowałem po raz trzeci wstać z piasku, ale pan Franklin mnie zatrzymał.

— Szkaradne to miejsce — rzekł — ale ma jednę zaletę; można tutaj pomówić bez świadków. Nie wstawaj Gabrjelu, musimy się naradzić.

Ja tymczasem patrzyłem na niego, starając się w rysach mężczyzny odnaleść śladów znanej mi tak dobrze fizjognomji dziecka. Ale to badanie nie doprowadziło mnie do żadnego rezultatu. Napróżno się wpatrywałem; rumiane policzki chłopaka podziały się gdzieś, tak jak bluzka dziecinna. Siedział przy mnie mężczyzna o twarzy bladej, ciemnych wąsach, uprzejmy, miły, swobodny w ruchach; ale nie była to szczera wesołość jak dawniej. Przytem zawiodłem się co do jego wzrostu. Myślałem, że będzie wysoki, tymczasem pan Franklin, lubo wysmukły i dobrze zbudowany, nie przekraczał miary średniej. Słowem, nic w nim nie pozostało z dawnych czasów, oprócz oczu błyszczących i pogodnych.

— Witaj nam w dawnej siedzibie, kochany panie Franklinie — odezwałem się; zrobiłeś nam niespodziankę tem milszą, że spodziewaliśmy się pana dopiero wieczorem.

— Miałem do tego ważne powody — odparł.— Podejrzywam, że przez kilka dni śledzono mnie i szpiegowano każdy mój krok w Londynie; wyjechałem więc pociągiem rannym, zamiast popołudniowym, aby zbić z tropu jakiegoś człowieka o śniadej twarzy, widocznie cudzoziemca.

Osłupiałem na te słowa.

Trzej kuglarze, zdanie Penelopy, która mówiła, że coś knują przeciw panu Franklinowi, wszystko to przebiegło mi przez głowę jak błyskawica i zawołałem:

— Któżby pana szpiegował i w jakim celu?

— Pomówmy o Indjanach, którzy tu dzisiaj byli — rzekł pan Franklin — zostawiając moje pytanie bez odpowiedzi. Mam bardzo silne pobudki do mniemania, że ów cudzoziemiec i ci trzej kuglarze mają jedno i to samo na celu.

— A skądże pan dowiedziałeś się o Indjanach? — zagadnąłem skwapliwie.

— Zajechawszy przed pałac, spotkałem Penelopę i od niej wiem, co tu dziś zaszło. Twoja córka zakrawała na ładną dziewczynę i dotrzymała zapowiedzi. Ma zgrabne uszko i maleńką nogę. Czy to po nieboszce pani Betteredge oddziedziczyła te przymioty?

— Nieboszczka pani Betteredge — odparłem — posiadała daleko więcej wad niż przymiotów; jedną z największych była niestateczność myśli; jak mucha, która ani chwili nie usiada na miejscu, tak moja żona przez pół minuty nie potrafiła myśleć o jednej rzeczy.

— Oto byłaby żona dla mnie! — zawołał p. Franklin. — Ja także nie umiem długo zastanawiać się nad jedną myślą. Ale ty, Betteredge, masz umysł zawsze tak rześki, jak dawniej. Nie dziwię się, że twoja córka, gdym ją wypytywał o szczegóły dotyczące owych kuglarzy, odrzekła mi: „Ojciec opowie panu wszystko i nie pominie najdrobniejszego szczegółu, bo ma, na swój wiek, zadziwiającą pamięć.“ Powtarzam ci własne słowa Penelopy, która przytem czerwieniła się prześlicznie. Szacunek, jaki mam dla ciebie, nie wstrzymał mnie od... mniejsza o to; znałem ją od dziecka i nic jej to nie zaszkodzi. No, ale pomówmy rozsądnie: cóż to robili ci Indjanie?

Byłem niezadowolniony z mojej córki, nie dlatego że pozwoliła się pocałować, dawny towarzysz zabaw, rzecz naturalna — ale że zniewoliła mnie do powtórzenia jej niedorzecznej opowieści. Wykręcić się teraz nie mogłem. Pan Franklin, w miarę opowiadania, marszczył brwi, zachmurzał się coraz bardziej, żądał, przygryzał wąsy. Gdy skończyłem, zażądał, abym mu jeszcze raz powtórzył dwa pytania, które Indjanin zadał owemu chłopcu: Czy tą a nie inną drogą Anglik dziś przyjedzie? Czy go ma przy sobie?

— Jestem prawie pewny — rzekł pan Franklin, dobywając z kieszeni opieczętowany pakiecik — że „czy go ma“ dotyczy tego, a to Gabrjelu jest djament wuja Herncastle.

— Djament pułkownika! Chryste Panie! i jakimże sposobem dostał się do rąk pańskich djament tego niegodziwca?

— Ten niegodziwiec, jak go nazywasz, zapisał go testamentem mojej kuzynce, Racheli, jako podarunek w rocznicę urodzin; a mój ojciec, jako wykonawca ostatniej woli pułkownika, polecił mi przywieźć djament tutaj.

Gdyby morze falujące łagodnie w tej chwili na Drżących piaskach, zamieniło się w moich oczach na ląd stały, nie byłbym chyba bardziej zdumiony, niż teraz, słysząc mowę p. Franklina.

— Pułkownik zapisał djament pannie Racheli — rzekłem — a pański ojciec jest wykonawcą testamentu! No proszę... a ja byłbym założył, że ojciec pański nie chciałby się dotknąć pułkownika gołą ręką...

— Trochę za ostre zdanie, Gabrjelu! cóż masz przeciw pułkownikowi? Jeśli go nazwałeś „niegodziwcem“, to mi powiedz dlaczego.

Widziałem, że był trochę podrażniony; zebrałem więc, jak to mówią, pamięć do kupy i opowiedziałem wszystko, czego dawniej sam byłem świadkiem i co kiedykolwiek doszło do mojej wiadomości.

Raczcie sobie przypomnieć, łaskawi czytelnicy, że napoczątku mojej opowieści wspomniałem o ojcu milady, który miał tak długi język a tak krótką cierpliwość, Bóg obdarzył go czworgiem dzieci: trzema córkami — o czem mówiłem — ale na wiele lat przedtem żona powiła mu dwóch synów.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)